

dobry tygodnik sądecki

dts₂₄

10 czerwca 2021 | nr 23 - 24 (553-554)
gazeta bezpłatna

nakład: 20 000*
*obejmuje dystrybucję
wersji elektronicznej

**Tomasz Bocheński, czyli człowiek
od okładek trafia na okładkę**

» str. 3, 7, 31



Kolejny numer „Dobrego Tygodnika Sądeckiego” ukaże się 29 czerwca

TYGODNIÓWKA MARKA STAWOWCZYKA



Narodowa służba zdrowia



Jerzy Widel
Z kapelusza

1. Wywiad – parę lat temu yap. slinianki przyzysnej lewej, pryesyło do yucia gumz, te-ray... 2. Wynik przeprowadzonych badań i konsultacji – gardło blade ujścia slinianek przyzysynznych nieymienione... 4. Adnotacja o zapisanych lekach – obs w kier kamicz. 6. Zalecenia lekarza – diagnostyka i lecyenie w rejonie...

To nie jest bynajmniej epos w języku svahili, języka rodziny bantu zapisywany pismem arabskim, ale jest to czysta (?) polszczyzna z karty informacyjnej udzielenia pomocy

w ramach opieki nocnej i świątecznej w nowosądeckim szpitalu przed kilkoma dniami. Pacjentka (imię, nazwisko i adres znane redakcji) podrzuciła nam tę kartę do redakcji nie kryjąc, co oczywiste, irytacji, żeby nie powiedzieć wściekłości. Nie ma się jej zresztą co dziwić, ponieważ cierpiąca jest w podeszłym wieku i myślała, że lekarz w godzinach popołudniowych w niedzielę jej pomoże. Powiedziała nam, że w naszym kraju wszystko jest pod szyldem narodowym, tak jak stadion narodowy, jak narodowy program szczepień, to miała nadzieję, że w „narodowym” szpitalu specjalistycznym ktoś jej pomoże i postawi zrozumiała w języku polskim diagnozę.

Naszą szanowną Czytelniczkę, jak nam powiedziała, „dorwała zaraza”. Udała się więc do przychodni, do której od laty należy. Tam się dowiedziała, że terminy, by uzyskać poradę,

są odległe. Rejestratorka poradziła jej, aby zgłosiła się do opieki nocnej w szpitalu. Tak też uczyniła, po czym wysłuchała od dyżurującej lekarki, że powinni się nią zająć lekarze w przychodni, bo tam nie ma tłumów i lekarze odpoczywają (sic!). Dodatkowo pouczyła ona naszą Sz. Czytelniczkę, że powinna się udać do Narodowego Funduszu Zdrowia ze skargą.

Wyszłam od lekarza jak zbity pies, wspominała nam, ale humor jej się poprawił, kiedy zaczęła odczytywać kartę informacyjną, którą cytuję na początku. Wróciła do domu i wedle hasła – Obywatelu zrób sobie dobrze i lecz się sam, to uczyniła.

Ostatnie protesty pielęgniarek i położnych świadczą o świetnej kondycji Narodowej Służby Zdrowia nie psując nastroju ministra Adama Niedzielskiego. Kondycję tejże służby zdrowia najlepiej poznaliśmy w niekończącej się niestety pandemii.

A TO CIEKAWE

Płot narciarsko-hokejowy

Wszyscy, którzy jechaliście – ką rowerową pomiędzy Muszyną a Krynicią, musieli zauważyć nietypowy płot, w którym sztachetami są niezliczone narty poprzetykane bramkarskimi kijami hokejowymi.

Płotu wcale nie zbudował narciarz czy hokeista, lecz rowerzysta, który kiedyś był kolarzem. Henryk Szczepaniak w młodych latach uprawiał tę dyscyplinę sportu w barwach Hutnika Kraków. 5 lat temu odkurzył starego wyczynowego jaguara specjalą, tyle że antyczny osprzęt włoskiej firmy wymienił na współczesny japoński. I w wieku 64 lat śmiga nawet po 80–90 km od święta, czyli w niedzielę. Bo w dni powszednie ma czas tylko na nawijanie kilometrów na trenerze.

Bakcyłem kolarstwa zaraził też wnuka Dawida, który od 4 lat uprawia je w klubie Fundacja Klub Kolarski Agnieszki Skalniak. Młody gustuje w rajdowaniu po wertepach, ale próbuje też kolarstwa szosowego.

Henryk Szczepaniak ma działkę nad rzeką Muszynką, wzdłuż której powstała parę lat temu ścieżka rowerowa. A ponieważ hodzi o owce, trzeba było teren ogrodzić, żeby się nie rozlażyły. I wtedy natchnął go duch kreatywności, bo do budowy płotu postanowił wykorzystać niebanalny materiał. O narty było łatwo, bo z chwilą, gdy wszyscy przesiadali się na narty carvingowe, poprzednie

modele trafiały do śmietników i na wysypiska. A właściciele wypożyczalni nart, których w okolicach Muszyny i Krynicy przecież nie brakuje, pozbywali się przestarzałego sprzętu w ilościach wręcz hurtowych.

I trzeba powiedzieć, że narty w roli sztachet sprawdzają się doskonale. – Są nie do zdarcia – zachwala Szczepaniak.

Zaś kije hokejowe są z KTH Krynica-Zdrój. Bo kiedy tam łamią się na lodowisku w ferworze meczów lub treningów, on zbiera ułamki i składa na powrót jak chirurg złamane kończyny. Ponieważ kije są teraz karbonowe i puste w środku jak piszczele, bierze kawałek starego, tradycyjnie jeszcze drewnianego kija hokejowego marki Smoler i nim sztukuje. Na płot nadają się jednak tylko szerokie kije bramkarskie, bo te dla innych hokeistów są za wąskie.

Trwałość płotu z nart i kijów hokejowych Szczepaniak ocenia przy pomocy znanej skądinąd formuły „na wieki wieków”. Lecz prawdę powiedziawszy, trochę tych nart ubywa. Bo całkiem niechęć został chyba strategicznym – choć przecież nie tytułarnym – sponsorem okolicznej młodzieży. Oto przed każdym sezonem zimowym trochę sztachet z jego płotu znika jednak po zmroku, żeby potem zapewne służyć na stokach. Szczęście, że nasz zapobiegliwy działkowicz posiada jeszcze rezerwę do wypełniania ubytków. (IRP)



FOT. IRENEUSZ PAWLIK

Nie czekaj na gazetę. Ona zawsze czeka na Ciebie.

„Dobry Tygodnik Sądecki” dostępny bez limitu na dts24.pl.

Czytaj aktualne wydanie i archiwalne numery w najwygodniejszy dla siebie sposób.

Gdziekolwiek jesteś DTS masz w zasięgu ręki.

Najchętniej czytana gazeta w regionie.



Partnerzy wydania:





Człowiek od okładek trafił na okładkę



Wojciech Molendowicz
Z gór widać lepiej

25 lat temu (słownie: dwadzieścia pięć, albo inaczej mówiąc: ćwierć wieku) Tomasz Bocheński wszedł pierwszy raz do redakcji „Gazety Krakowskiej”. Dzisiaj wraca do Nowego Sącza jako jeden z najczęściej nagradzanych grafików prasowych w Polsce, Europie, na świecie* (*niepotrzebne skreślić). Poświęcamy Tomaszowi Bocheńskiemu w tym wydaniu DTS trochę miejsca i robimy to z premiedytacją. Chcemy pokazać młodym ludziom, że nie ma nad nimi sufitu. A nawet jeśli jest, to talent połączony z bardzo ciężką pracą mają wystarczającą siłę, by przebić się przez zbrojony sufit każdego bunkra i uwolnić uwięzione marzenia.

Dwadzieścia pięć lat można przeżyć na przeróżne sposoby. Bocheński zgłosił się na ochotnika na niekończący się latami ostry dyżur. W tym czasie nieustannie uwił się przy redakcyjnym stole operacyjnym, bo przecież gdzieś w Polsce i na świecie co kilka minut działo się

Talent połączony z bardzo ciężką pracą mają wystarczającą siłę, by przebić się przez zbrojony sufit każdego bunkra i uwolnić uwięzione marzenia

coś, co wymagało jego interwencji z chirurgiczną precyzją. A dyżury były często całonocne. Istnieje obawa, że nawet kładąc się spać, sędziowski grafik na wszelki wypadek nie wylączył głowy na noc. Przecież najlepsze pomysły mogą przyjść we śnie. Mówiąc najprościej: ten akurat grafik miał bardzo napięty grafik.

Tomasz Bocheński trafia dzisiaj na naszą okładkę, co uznać należy za swego rodzaju sprawiedliwość dziejową. Człowiek, który zaprojektował setki i tysiące gazetowych okładek, powinien wreszcie zostać bohaterem jakiejś pierwszej strony. Przynajmniej raz w życiu! Oczywiście Tomasz sam wymyśliłby tę okładkę inaczej, z pewnością lepiej, z zastosowaniem reguł rządzących współczesnym designem. Na szczęście nie wszyscy jesteśmy Bocheńskimi, bo życie mediów byłoby strasznie nudne, gdyby każdy otrzymał taki talent jak on. Zabrakłoby na świecie nagród i wyróżnień.

Ale i przy tej, bardzo prostej przecież okładce, Bocheński musiał trochę popracować, choć przecież nie wiedział, po co nam selfik, o którego pstryknięcie go poprosiliśmy.

I niech nikogo nie zwiodą siwe włosy Tomasza Bocheńskiego. Miał ich już nieco na skroni, kiedy 25 lat temu pierwszy raz wchodził do redakcji „Krakowskiej”, jako świeży absolwent liceum Chrobrego. Jak to mała lat na skrzyżowaniu życiowych możliwości – nie był zdecydowany, w którą ulicę skręcić. Nie mam pojęcia, jak myśmy to wówczas wymyślili, ale pierwszym pomysłem na zagospodarowanie Bocheńskiego było przyporządkowanie go do sekcji koszykarskiej, w pododdziale sport, sędziowski oddział GK. Na szczęście Bocheński koszykówką interesował się wówczas wyłącznie w czasie wolnym od pracy. W redakcji wołał robić coś innego. I koszykowcy i polskim mediom wyszło to na dobre.

ZASŁYSZANE

Gniewam się intensywnie, ale krótko

(...) – Zaraz po forum gospodarczym organizujemy w Krynicy Europejski Festiwal Biegowy i to nie dlatego, że chcemy robić konkurencję Instytutowi Studiów Wschodnich czy osobiście Zygmuntowi Berdychowskiemu, tylko dlatego, że przygotowujemy Krynica do rozgrywania biegów górskich w trakcie Igrzysk Europejskich i tylko...

– ...i tylko testujemy trasę?

– Właśnie, my tylko testujemy trasę. Bardzo sprytnie to pan redaktor określił, dziękuję za odpowiedź. No więc my będziemy organizowali festiwal w jedną sobotę i niedzielę, a pan Berdychowski później, gdzieś chyba w okolicach Piwnicznej, ale zapomniałem jak się to miejsce nazywa, będzie organizował swój festiwal biegowy.

– Skoro przywołał Pan nazwisko Zygmunta Berdychowskiego, to jakby Pan określił swój stan uczuć względem niego? Jest Pan rozczarowany jego postawą, obrażony, zezłoszczony?

– Przez pierwsze trzy dni byłem okrutnie zeżłony na niego, ale ja mam taką specjalną złość góralską, która jest bardzo intensywna, ale krótkotrwała. Jak się na kogoś gniewam, to również intensywnie i krótko, więc po trzech dniach moja głowa wróciła do normy i zacząłem racjonalnie myśleć. I wymyśliłem decyzję o podtrzymaniu tego wydarzenia (...).

WITOLD KOZŁOWSKI,

MARSZAŁEK MAŁOPOLSKI, W STUDIUM REGIONALNEJ TELEWIZJI KABLOWEJ W NOWYM SĄCZU

Nie spieszymy się zdejmować masek



Monika Kowalczyk
Różowym atramentem

daje nam ostatnie – 331. miejsce – wśród zbadanych miast.

Cóż to oznacza? Może to, że pandemia odwróciła naszą uwagę od tak ważnych spraw jak troska o czystość powietrza. Skupiliśmy się na walce z groźnym wirusem, szorując co chwilę dłonie, dezynfekując otoczenie i nosząc maseczki. Taka ochrona plus ostatnio coraz łatwiej dostępne szczepienie, pomogły nam się ustrzec nawet przed przeziębieniem i katarem. Nic dziwnego, że teraz, kiedy luzujemy obostrzenia ściągając maski, zaczynamy kichać i pociągać nosem.

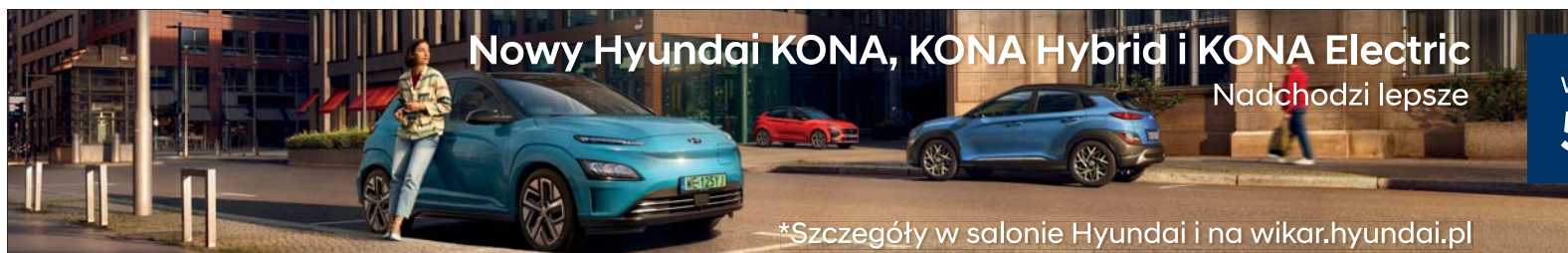
Może jednak jeszcze nie pozbywajmy się masek. Uchroni nas to przed czymś znacznie groźniejszym od kataru. Według Światowej Organizacji Zdrowia długotrwale narażenie na wdychanie PM2.5 skracając życie statystycznego Polaka o 10 miesięcy.

CYTAT TYGODNIA

Mgr Mors, który rezyduje w Nowym Sączu, cały czas robi rzeczy niesamowite. W każdym innym mieście ten chłopak miałby dużo większe możliwości pokazywania tego, co robi. On ma fantastyczną wyobraźnię, operuje skrótem.

Tomasz Bocheński

REKLAMA



*Szczegóły w salonie Hyundai i na wikar.hyundai.pl

Wikar Nowy Sącz, ul. Węgierska 168 tel. 18 414 0 413, e-mail: hyundai@wikar.pl

w leasingu dla firm od
516 zł/mc netto*



KROWN®

**ZABEZPIECZENIA
ANTYKOROZYJNE**

Bezbarwna powłoka, zabezpieczenie podwozia i profili zamkniętych już od 670zł



ZABEZPIECZAMY:

- samochody osobowe
- samochody ciężarowe
- maszyny rolnicze
- sprzęt budowlany

ZNIŻKA

100 zł*

*ważna do 31.08.2021 r. za okazaniem tego kuponu na usługi w serwisie KROWN Nowy Sącz, ul. Zielona 27. Regulamin promocji dostępny u usługodawcy.

www.krown.pl

NOWY SĄCZ, ul. Zielona 27 (na terenie WSB)

723 818 780

nowysacz@krown.pl

/Krown Polska

Partnerzy wydania:



Wikar

Choroba nowotworowa to jeden z najpoważniejszych problemów współczesnej medycyny na całym świecie. Obecnie uznaje się ją za chorobę cywilizacyjną i przewlekłą. Stanowi wyzwanie nie tylko w aspekcie medycznym, ale i społeczno-ekonomicznym, ze względu na skalę zachorowań i związanych z nią nakładów finansowych. Rak piersi jest najczęstszym nowotworem złośliwym, na który zapadają kobiety i drugą, po chorobach układu krążenia przyczyną zgonów. Pomimo, że na raka piersi chorują najczęściej

Badaj piersi - dbaj o zdrowie



**pracownia
rtgusg**

Pracownia RTG i USG Stanisław Korpacz Sp. z o.o., ul. Piekarska 1, 38-300 Gorlice, tel. 18 352 20 03

Krakowski Szpital Specjalistyczny im. Jana Pawła II, ul. Prądnicka 80, 31-202 Kraków
Tel. 12 614 33 55

kobiety w wieku średnim, gwałtownie wzrasta liczba zachorowań wśród kobiet młodych, czynnych zawodowo.

Nie można jednoznacznie określić przyczyny powstania raka piersi i wskazać jaki czynnik go wywołał. Zachorowanie na raka piersi zwykle związane jest z

istnieniem kilku czynników. Głównymi czynnikami wpływającymi na zachorowalność są:

- Wiek po 50 r.ż.
- Rak piersi wśród członków rodziny (stopień ryzyka zależy od liczby przypadków w rodzinie i stopnia pokrewieństwa z chorą osobą)

- Mutacje stwierdzone w genach BRCA 1 lub BRCA 2
- Wczesna pierwsza miesiączka przed 12 rokiem życia
- Późna menopauza po 55 roku życia
- Urodzenie dziecka po 35 roku życia
- Bezdzielnosć



KRAKOWSKI
SZPITAL SPECJALISTYCZNY
IM. JANA PAWŁA II

INSTYTUCJA
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO

MAŁOPOLSKA

- Poprzednie leczenie z powodu raka piersi
- Leczenie z powodu innych schorzeń piersi.

Ponieważ dane prognostyczne są niekorzystne, a czynniki ryzyka bardzo liczne należy popularyzować zachowania prozdrowotne. Warunkiem jest samoświadomość kobiet i chęć zadbania przez nie same o zdrowie między innymi poprzez wykonywanie badań przesiewowych.

W ramach realizowanego projektu pn. „Badaj piersi – dbaj o zdrowie!” Krakowski Szpital Specjalistyczny im. Jana Pawła II w Krakowie przy ul. Prądnickiej 80 wraz z Partnerem Projektu Pracownią RTG i USG Stanisław Korpacz Sp. z o.o. w Gorlicach przy ul. Piekarskiej 1 serdecznie zaprasza kobiety między 50 a 69 rokiem życia na bezpłatne badania mammograficzne i zapewnia wysokospecjalistyczną diagnostykę obrazową przy zastosowaniu najnowocześniejszych metod i urządzeń.

ZESPÓŁ PROJEKTOWY „BADAJ PIERSI – DBAJ O ZDROWIE!”

PROJEKT „BADAJ PIERSI – DBAJ O ZDROWIE!” WSPÓŁFINANSOWANY Z EUROPEJSKIEGO FUNDUSZU SPOŁECZNEGO W RAMACH REGIONALNEGO PROGRAMU OPERACYJNEGO WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO NA LATA 2014 – 2020

REKLAMA



SĄDECKIE WODOCIĄGI®



eBOK
elektroniczne Biuro Obsługi Klienta
załóż konto



<https://ebok.swns.pl>

**Płać raz
w miesiącu
zamiast
kwartalnie**

Masz pytanie zadzwoń:



**18 414 12 28
18 414 12 16
18 414 12 17**

**Z e-BOK korzysta już
3500 osób!**

**Zapisz się i TY.
Zyskujesz:**

- e-fakturę,
- miesięczne rozliczenia,
- płatności online,
- powiadomienia SMS o nadmiernym zużyciu wody (podejrzanie awarii).

Partnerzy wydania:

TRADYCJA
FABRYKA OGIENIA

Ford
Wika

Odpowiednia polisa pomoże firmie przetrwać trudności



Awaria maszyny, rozmrożenie, zatrucie klientów salmonellą, zalanie, to tylko niektóre szkody, które mogą dotknąć firmę. Na wypadek takich zdarzeń warto mieć ubezpieczenie.

Pandemia i lockdown sprawiają, że zwyczajne zagrożenia stają się dla firm szczególnie niebezpieczne. Nawet jeśli pożar zniszczy tylko część majątku trwałego firmy, a po włamaniu nie wszystkie cenne przedmioty zostaną skradzione, to bywa, że brak zaledwie jednego urządzenia czy taśmy montażowej wstrzymuje działalność produkcyjną na wiele tygodni. Sytuacja może zrobić się dramatyczna – zwłaszcza dla niedużej firmy – w przypadku braku odpowiedniego ubezpieczenia. Przekonał się o tym pan Marek, prowadzący niewielką cukiernię, w której klienci mogli także usiąść przy stoliku i do ciastka napić się kawy. Firma bardzo ucierpiała w czasie lockdownu, a jakby tego było mało, zimą pan Marek nie usunął lodu ze schodów do lokalu. Jedna z klientek poślizgnęła się i złamała nogę, a pan Marek musi wypłacić odszkodowanie z własnej kieszeni, gdyż nie miał polisy OC działalności gospodarczej.

Niektóre nieszczęśliwe zdarzenia mogą się przydarzyć firmie bez względu na profil działalności – np. pożar czy zalanie. Inne zależą od rodzaju prowadzonej działalności. Przykładowo przedsiębiorcy z branży spożywczej grozi to, że klienci zatrują się salmonellą, firmę technologiczną zrujnowałaby utrata serwerów, a zakład kosmetyczny może stanąć w obliczu roszczeń klientki,

która została oszpecona w wyniku zabiegu. Dobrze dobrana polisa zapewni przedsiębiorcy zabezpieczenie finansowe na wypadek szkód, które mogą dotknąć jego firmę lub być objęte jego odpowiedzialnością.

Zadbaj o podstawową ochronę

Towarzystwa oferują inne produkty dla dużych firm, a inne dla sektora MSP, czyli małych i średnich przedsiębiorstw. Każdy ubezpieczyciel sam określa, jakie wymogi musi spełnić firma, żeby zaliczać się do sektora MSP.

Wybierając polisę, właściciel firmy powinien zapewnić sobie podstawowe rodzaje ubezpieczeń, przewidujące najczęściej występujące zdarzenia szkodowe. Będą to ubezpieczenie od pożaru i innych zdarzeń losowych, kradzieży z włamaniem, czy ochrona na wypadek roszczeń roszczeń zgłoszonych przez poszkodowanych w wyniku działalności prowadzonej przez przedsiębiorcę (OC). Do najczęściej zgłaszanych szkód należą: zniszczenie lub uszkodzenie budynków w wyniku silnego wiatru, zalania pomieszczeń wskutek intensywnych opadów deszczu bądź awaria instalacji.

Polisa szyta na miarę

Ochronę podstawową można rozszerzyć poprzez zakup dodatkowych klauzul. Nie każdy przedsiębiorca potrzebuje takiej samej ochrony, ale rozszerzenia pozwalają na elastyczne dopasowanie oferty i wybranie tego, co jest potrzebne przy równoczesnym ograniczeniu wydatków na niepotrzebną ochronę.

Polisa powinna być dopasowana do tego, co jest przydatne przedsiębiorcy. Np. spożywcze i restauracje powinny pomyśleć o ubezpieczeniu na wypadek rozmrożenia,

gdzie przedmiot ubezpieczenia stanowią artykuły spożywcze przechowywane w określonej temperaturze. Jeśli do rozmrożenia dojdzie na skutek bezpośredniej przerwy w dostawie prądu przez zakład energetyczny czy brak prądu po burzy, ubezpieczyciel odpowie za szkody polegające na utracie przydatności do spożycia tych artykułów spożywczych.

Możliwe jest rozszerzenie ochrony o ubezpieczenie sprzętu elektronicznego od wszystkich ryzyk. O takim rozszerzeniu powinny pomyśleć przedsiębiorstwa prowadzące działalność biurową, projektową oraz punkty druku i ksero.

Bardzo ważnym i nieprzewidywalnym czynnikiem dla przedsiębiorców są zdarzenia, które generują szkody w majątku należącym do osób trzecich lub powodują u nich tzw. szkodę osobową. Przed ponoszeniem finansowych konsekwencji szkód wyrządzonych innym zabezpiecza polisa OC. Podobnie jak w przypadku majątku, w OC można rozszerzyć podstawowy zakres ochrony o dodatkowe klauzule, które dopasowują zakres ochrony do potrzeb konkretnej firmy.

NIE PRZEGAP! ODWIEDŹ NASZ PORTAL DTS24 I PRZECZYTAJ WIĘCEJ

Jako pierwsi zaglądamy do nowej siedziby firmy Wiśniowski

Rozbudowana fabryka o powierzchni 34 boisk piłkarskich, nowoczesny biurowiec, własna ekspozycja produktowa wielkości 40 apartamentów, wewnętrzny pociąg kursujący po nieskończone długich korytarzach, dwadzieścia zakładowych stołówek. DTS jako pierwszy miał możliwość zajrzeć do środka zmieniającej się na naszych oczach firmy Wiśniowski w Wielogłowach. Zapraszamy na spacer:



Sięgamy do archiwum po lody z wózka i motocykla

W firmie otaczają się fachowcami. Wychowali się w rejonie sądeckiego Rynku, w religijnej rodzinie, można rzec, w cieniu bazyliki św. Małgorzaty. Raz w roku, tradycyjnie, zapraszają sąsiadów i kolegów z dawnych lat, nawet tych, którzy znaleźli się na marginesie społecznym, na biesiadę wspominkową. O wielu gestach dobroczynnych wiedzą tylko obdarowani.

O ich firmie zrobiło się w tym roku bardzo głośno, kiedy przedsiębiorstwo zawiązało współpracę z influencerami – Ekipą Friza.

Co wiemy o braciach Koral, którzy założyli lodowe imperium w Nowym Sączu? Sięgamy do archiwum „Dobrego Tygodnika Sądeckiego”:



OGŁOSZENIA DROBNE

**KUPIĘ KAŻDĄ TOYOTĘ.
531-666-333,
KUPIĘ KAŻDEGO SPRINTERA.
531-666-333**

KANCELARIA FINANSOWO-UBEZPIECZENIOWA JN

tel. 693 82 55 82, www.kancelariajn.pl



Ubezpieczenia majątkowe i komunikacyjne dla przedsiębiorców i osób fizycznych, gwarancje ubezpieczeniowe, ubezpieczenia na życie, zdrowotne, grupowe. Ubezpieczenie fotowoltaiki.

Partnerzy wydania:



Loteria z minerałami

PIWNICZANKA
od 1968

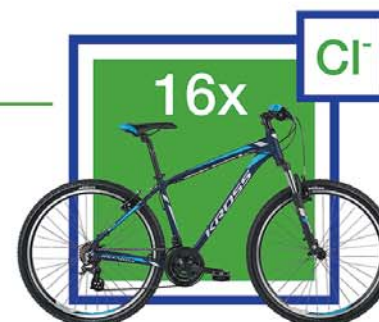


1716 minerałów
1716 nagród

**Znajdź kod pod zakrętką
i sprawdź czy wygrałeś!**

Sprawdź na www.LoteriaZMineralami.pl

Składniki mineralne w Piwniczance	
KATIONY	mg/l
WAPNIOWY	168,0
SODOWY	108,0
MAGNEZOWY	79,0
POTASOWY	13,0
ANIONY	mg/l
WODOROWĘGLANOWY	1267
SIARCZANOWY	43,0
CHLORKOWY	16,0
INNE	22,0
OGÓLNA ZAWARTOŚĆ ROZPUSTWIONYCH SKŁADNIKÓW MINERALNYCH	1716 mg/l
1716 minerałów = 1716 nagród	



Okres sprawdzania kodów: 01.06.2021 - 30.09.2021

Więcej informacji i regulamin loterii na: LoteriaZMineralami.pl



Gazety będą się stawiały dobrem luksusowym

»→ Rozmawia Wojciech Molendowicz

Rozmowa z TOMASZEM BOCHEŃSKIM, dyrektorem artystycznym grupy Polska Press

– Liczysz jeszcze te wszystkie nagrody, które od lat zwozisz z całego świata za grafiki prasowe?

– Liczenie nagród już dawno – przepraszam za określenie – przestało mnie kręcić, zresztą nagrody chyba nie są po to, żeby je liczyć. Nagrody są po to, żeby wiedzieć, że ktoś dostrzegła i co robisz i dzięki nagrodom ja sam mogę sobie podnosić poprzeczkę i mogę iść wyżej swoją ścieżką zawodową. Jakimś dziwnym trafem to się ciągle dzieje.

– No więc ustaliliśmy, że nagrody nie są po to, żeby je liczyć, ale gdyby kapituła np. Award Excellence tym razem Cię nie nagrodziła, to byłbyś zawiedziony i uznałbyś, że jesteś w słabszej formie artystycznej? To chyba nie jest tak, że te nagrody nic nie znaczą.

– Nagrody są w jakimś sensie miernikiem mojego uczestnictwa w zmianach, które się cały czas dzieją. Każdego roku w designie obowiązują nowe trendy. Zmieniają się kapituły konkursów, zmieniają się czasy, które obecnie są mocno zdigitalizowane, a ja się cieszę, że ciągle za tymi zmianami nadążam. No więc nagroda jest dla mnie sygnałem wypuszczonym przez branżę, że nie wypadłem z obiegu. Nie czas tu i miejsce, by tłumaczyć oczywistości, jak dynamicznie zmienia się współczesny świat, a design zmienia się szczególnie dynamicznie.

– Niedawno zostałeś nagrodzony dwoma wyróżnieniami w konkursie Best of Print New Design za okładki „Dziennika Zachodniego”. Jedną z nich to Statua Wolności, którą ogrodową kosiarką strzyże coś, co przypomina niesforne grzywkę Donalda Trumpa. Dobrze skojarzyłem?

– Tak właśnie. Grafik, projektant pracujący w mediach musi bacznie zwracać uwagę na to, co dzieje się tu i teraz. Trzeba szybko reagować na wydarzenia, więc tu i teraz wpadł mi do głowy ten pomysł. Uświadomiłem sobie, że fryzura byłego już prezydenta Ameryki przypomina pola dojrzałego zboża rozwiane przez wiatr. W to wszystko wkracza bezlitosna kosiarka demokracji. Wiem, że ta okładka była wielokrotnie przeklejana w samych Stanach zaraz po wyborach. Teraz okładce nadano drugie życie wyróżniając ją w konkursie obok takich tytułów jak „Washington Post” czy „New York Times”. Prosta przekazu trafiła do oceniających. I chociaż nie znają oni języka polskiego, to wcale nie musieli czytać gazety, żeby zrozumieć kontekst tego przekazu. I to jest właśnie sztuka trafić w ten sposób do odbiorcy, co czasami mi się udaje.

– Czuję, że ten pomysł dojrzewał w Tobie dłużej niż jeden dzień. Fryzura Donalda Trumpa musiała Cię zainspirować dużo wcześniej i tylko czekałaś na okazję, by mu ją przyćnić w jakiś widowiskowy sposób.

– Masz trochę racji. Identyfikacja tej postaci była prosta, polegała na pomarańczowej cerze, grzywce i koniec. Kiedy Biden wygrał wybory, pojawiła się idealna okazja, by Trumpowi ściąć tę grzywkę, a Statua Wolności dołożyła swoje. Wchodzimy tu trochę w proces twórczy, czyli to co się dzieje, zanim okładka, nie tylko ta konkretna, powstanie. Z grafiką prasową jest dokładnie tak samo, jak z każdym kreatywnym zajęciem – dziennikarstwem, pisarstwem itd. Zanim „urodzi się” efekt finalny, często towarzyszą tworzeniu spore cierpienia. Aż do momentu, kiedy otworzy się w naszej wyobraźni odpowiedni przesmyk, który wypuści nas na ocean i powiemy sobie: „Przecież to jest to, o co mi chodziło, a tak długo szukałem w innym miejscu”.

– Masz poczucie, że jesteś w czołówce światowych grafików?

– Nigdy bym tak o sobie powiedział. Wolałbym, żeby moja ocena wynikała z mojej pracy, a w tej trzeba być mocno pokornym. Jeśli jednak ktoś tak o mnie mówi czy pisze, jeśli dostaje te wszystkie nagrody,

Partnerzy wydania:



Zanim „urodzi się” efekt finalny, często towarzyszą tworzeniu spore cierpienia. Aż do momentu, kiedy otworzy się w naszej wyobraźni odpowiedni przesmyk, który wypuści nas na ocean i powiemy sobie: „Przecież to jest to”

to tylko umacnia mnie w przekonaniu, że robię coś dobrze. Posługując się językiem sportowym – jeżeli chcemy być nieustająco w czołówce gnającego peltonu, to nie możemy sobie odpuścić ani jednego dnia. Obserwacja rzeczywistości wokół, zmieniających się trendów w designie, to podstawowy zestaw codziennych ćwiczeń. Każdego dnia, całe życie musimy praktykować i doskonalić warsztat. Innej drogi nie ma.

– Od lat jesteś dyrektorem artystycznym Polska Press...

– Od siedmiu lat jestem na tym stanowisku, wcześniej pełniłem podobną funkcję w „Dzienniku Polskim”, a jeszcze wcześniej pracowałem we wspomnianej „Gazecie Krakowskiej” w moim rodzinnym Nowym Sączu. I tutaj właśnie to wszystko się zaczęło, ta niesamowita przygoda, że ludzie chcą – dzisiaj już na różnych nośnikach – oglądać to co stworzę. A nie jest to proste. Okładki newsowe, to jest tzw. wydarzeniówka, reakcje na to, co się aktualnie dzieje, praca pod presją czasu. Był taki okres, obaj to dobrze pamiętamy, kiedy w Nowym Sączu niemal każdego dnia powstawały okładki opowiadające o bieżących wydarzeniach. Pierwsza pamiętna, to relacja z pogrzebu ks. prałata Stanisława Lisowskiego, którą zburzyliśmy obowiązujący wówczas layout w „Gazecie Krakowskiej”. Na całą wysokość pierwszej strony pokazaliśmy kondukt pogrzebowy idący ul. Lwowską od bazyliki. To była rewolucja na lokalną skalę. A dzisiaj wszystko jest obrazem, który oddziałuje na emocje odbiorcy. To ewoluuje, dlatego nie wiem, co stanie się w przyszłości.

– No właśnie, co się stanie? Od ponad 20 lat jesteś związany z tradycyjnymi mediami, ale coraz mocniej również z elektronicznymi. Wiemy, że jesteś wyznawcą teorii, iż tradycyjne gazety – mimo dramatycznie spadających nakładów – nie umrą pod naporem nowych mediów. Obronią się?

– Obronią się. Gazety będą się stawiały dobrem luksusowym. Treści w gazetach nie będą dostępne dla wszystkich. Tak się już dzieje w internecie, gdzie za paywallem są ukryte treści, które można czytać tylko po wykupieniu dostępu. One są dla obiorców, którzy nie chcą tracić czasu na poszukiwanie wartościowych informacji, które trzeba wyłowić z chaosu informacyjnego, jaki nas otacza. Wydania papierowe gazet staną się mocno ekskluzywnie i masowego odbiorcy prawdopodobnie nie będzie na nie stać.

WYKORZYSTANO FRAGMENTY WYWIADU DLA REGIONALNEJ TELEWIZJI KABLOWEJ.

Galerię wybranych okładek autorstwa Tomasza Bocheńskiego znajdziesz na str. 31.



TOMASZ BOCHEŃSKI
"TITLE"

21.05.
27.06.
2021

Galeria Sztuki SOKÓŁ w Nowym Sączu
serdecznie zaprasza na wernisaż wystawy

TOMASZ BOCHEŃSKI
"TITLE"

11 czerwca (piątek) 2021 roku o godzinie 18.00
Galeria Sztuki SOKÓŁ w Nowym Sączu ul. Długosza 3

Wystawa będzie prezentowana do 27 czerwca 2021 roku
Godziny otwarcia Galerii: poniedziałek – niedziela
11.00 – 20.00

Spotkanie w reżimie sanitarnym, prosimy o potwierdzenie
swego przybycia do dnia 10 czerwca 2021 roku telefonicznie
18 53 40 663, 18 53 40 679 od poniedziałku do piątku
w godz. 9.00 – 17.00 lub e-mailem na adres:
u.modliborek@mcksokol.pl, e.rams@mcksokol.pl.
W sytuacji braku możliwości organizacji wernisażu z powodu
obostrzeń, otwarcie wystawy odbędzie się online bez udziału
zwiedzających.

Galeria Sztuki Współczesnej BWA SOKÓŁ
Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu
Instytucja Kultury Województwa Małopolskiego
33-300 Nowy Sącz, ul. Długosza 3, tel. +48 18 534 06 70

www.bwasokol.pl | www.mcksokol.pl
facebook.com/galeria.sokol



FOT. Z ARCH. R. MATYJI

prof. Rafał Matyja

Rozmowa z prof. RAFAŁEM MATYJĄ z Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie

– Nowy Sącz stęsknił się trochę za Panem...

– Z wzajemnością, chociaż jest mi łatwiej Nowy Sącz odwiedzić niż Nowemu Sączowi przyjechać do mnie.

– Brakuje tych czasów, gdy z WSB związane były takie nazwiska jak Jadwiga Staniszkis, Rafał Matyja itd. Mielśmy wtedy poczucie, że w naszym mieście dzieją się ważne rzeczy. Nowy Sącz czuł się odrobinę ważniejszy niż dzisiaj.

– Tak, ale wtedy w Nowym Sączu było też więcej polityków z pierwszych stron gazet, dziś się to w mniejszym stopniu zdarza. Coś się zmieniło,

ale to nie jest tylko kwestia WSB, ale losów miasta.

– Wspomniał Pan polityków. Pamiętamy moment, złośliwie mówiło się wtedy, że po gdańskim desancie nastąpił do Warszawy desant sądecki. I to nie był komplement.

– Wtedy w Warszawie każdy znał przynajmniej kilku sądeckich polityków. Dziś, poza Arkadiuszem Mularczykiem, wydaje mi się, że nikogo się specjalnie nie kojarzy. To duża zmiana.

– Skąd ona się bierze? To dlatego, że Nowy Sącz stracił status miasta wojewódzkiego? Czy to bardziej złożony problem?

– Na pewno powodów jest znacznie więcej. Talenty polityczne, które działały w Nowym Sączu, nie były

związane tylko ze statusem formalnym miasta wojewódzkiego. Ale też Nowym Sączem rządziła pewna generacja polityków, jak Jerzy Gwiżdż, Andrzej Szkaradek, która nie ma następców.

– Jerzy Gwiżdż był szefem sztabu wyborczego Lecha Wałęsy, jedną z najważniejszych osób w ówczesnej polskiej polityce.

– Andrzej Szkaradek rządził klubem AWS, Krzysztof Pawłowski był jednym z bardziej rozpoznawalnych polityków. Był też Zygmunt Berdychowski, też rozpoznawalny. To była bardzo ważna epoka w życiu miasta. I może spojrzmy na to pozytywnie – świetnie, że taka była.

– A Pan był przykładem osoby, która z Warszawy przyjechała do Nowego Sącza do pracy. Sytuacja dzisiaj niewyobrażalna.

– Do pracy w Nowym Sączu przyjechał wówczas ze mną Leszek Skiba, dzisiaj prezes PKO. To jest siła instytucji. Wspaniały pomysł utworzenia PWSZ, nie został doprowadzony do takiego poziomu, żeby sądecka PWSZ przyciągała kadrę z Warszawy czy Krakowa.

– Kończąc wątek WSB możemy powiedzieć, że z jakiejś części kadry, która była

związana z uczelnią, moglibyśmy chyba sformować rząd.

– Coś niezłego można by sformować. Tych ludzi, którzy uczyli, jest bardzo dużo. Teraz podejmując pracę na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie jestem w jednej katedrze z profesorem Andrzejem Koziłą, który też był wykładowcą WSB. To była bardzo duża grupa osób, absolwentów. I chcę powiedzieć, że to był bardzo dobry okres dla Nowego Sącza. Gdy mówiłem w Warszawie, że się przeprowadzam do Nowego Sącza, wiele osób mówiło, że mi zazdrości, bo to wspaniałe miejsce. To ważna wskazówka dla tych, którzy chcieliby mieć nowy pomysł na Nowy Sącz.

– Jestem pewien, że Pan po prostu lubi polską prowincję. Pana adres zamieszkania to Aleje Jerozolimskie w Warszawie. Bardziej być w centrum nie można.

– To nie jest lubienie prowincji, bo ja bym się nie przeprowadził do Ostrołęki, z całym szacunkiem dla tego miasta. I to nie jest tak, że jest setka miast w Polsce, do których bym się chętnie przeprowadzał, nawet gdyby tam była taka szkoła jak WSB. Nowy Sącz ma bardzo duże atuty i dlatego podkreślam, że ktoś kto wymyśli kolejną dobrą instytucję, która będzie w stanie

ściągać ludzi z całego kraju, będzie miał dużo łatwiej niż Łomża, Ostrołęka, Piła i mogę tu wymienić bardzo wiele miejscowości, żeby pokazać jak w tej lidze wysoko jest Nowy Sącz. Nowy Sącz w ogóle jest wysoko – i dosłownie i w przenośni.

– Redaktor Jerzy Wiśniewski zwykł mówić, że Sącz to powiatowy grajdołek, redaktor Leszek Mazan, że Sącz to pipidówka. A Pan jakby określił dzisiejszy Nowy Sącz?

– Nowy Sącz, jak wiele polskich miast, ma swoje słabości, które są prowincjonalne, ale to nie jest tylko przypadłość miast 80 tys., ale też wielu innych miast, nawet tych, które dobijają do pół miliona mieszkańców czy też tę liczbę przekroczyły. Nowy Sącz jest w sytuacji, gdy może być w lidze, która jest dużo za miastami wojewódzkimi. Tak się w Polsce ukształtowało, że miasta wojewódzkie stanowią pierwszą ligę i nawet jak się jest Częstochową, czyli miastem dwa razy większym od Opoła, to nie da się tego statusu przeskoczyć. Natomiast Nowy Sącz jest zaraz za tą ligą. Bardzo obiektywnym powodem jest zestawienie przygotowane przez Komisję Europejską ICD obszarów miejskich na terenie tego stowarzyszenia. Tam Nowy Sącz jest

REKLAMA

NISSAN

NISSAN INTELLIGENT MOBILITY

Nissan Qashqai
Technologia, której możesz zaufać

Wikar – Nowy Sącz, ul. Węgierska 168
Tel.: 18 414 0 420 | www.nissan.wikar.pl

nissan.wikar.pl

Zdjęcia są jedynie ilustracją. Dane i fakty podane w niniejszej reklamie służą wyłącznie celom informacyjnym i nie stanowią oferty zawarcia umowy. Zużycie paliwa w cyklu mieszanym WLTP Nissan Qashqai: 5.3-7.3 l/100 km, emisja CO₂ 138-184 g/km. W celu uzyskania bliższych informacji prosimy skontaktować się z autoryzowanym dealerem Nissana.

Partnerzy wydania:

TRADYCJA





traktowany jako obszar metropolitalny. Poza dwoma większymi obszarami, czyli katowickim i warszawskim, druga liga jest taka, że Nowy Sącz już się w niej łapie. Oczywiście to kwestia zastosowanej metodologii, ale naprawdę pewien potencjał ludnościowy i pewien potencjał wynikający z odosobnienia Nowego Sącza, co też jest atutem, bo w okolicy nie ma dużego miasta, sprawia, że potencjał jest bardzo duży. To trzeba tylko zobaczyć na mapie i jest to kwestia pewnych drobnych rzeczy, jak komunikacja z otoczeniem, czyli dobra linia kolejowa i inne elementy. Natomiast ten potencjał jest taki, że Nowy Sącz nie jest małym miastem, to nie jest ta liga co Ciechanów, Krosno. Nie należy mieć przesadnych ciągów do tego, żeby się redukować do miasta powiatowego. Tak nie jest, przy najmniej dzisiaj tak nie jest.

– Pana książka „Miejski grunt. 250 lat polskiej gry z nowoczesnością” to solidna cegła. Polska to nieustający proces modernizacji kraju, który stał się tak oczywisty, że go już nie zauważamy? Potrzebujemy takiego opracowania, żeby sobie o tym przypomnieć?

– Nie zauważamy go, on jest przykryty datami, których uczyliśmy się w szkole. Próbuje pokazać, że historia Polski oczywiście ma tę swoją warstwę walki o niepodległość, sporów politycznych, ale ma też warstwę, która jest nieobecna w naszej świadomości i która idealnie pasuje do tego, o czym mówiliśmy o Nowym Sączu tzn. walkę o to, jaki jest standard życia w polskich miastach, na ile Polska jest krajem policentrycznym, czyli żyjącym również poza Warszawą i to na dobrym poziomie, i jak układały się losy modernizacji. To nie jest tak prosto, że te losy da się opisać np. jednym słowem, którego ja bardzo nie lubię: zacofanie. Jak ktoś dziś jeździ po Europie, to wie, że to zacofanie to nie jest prosta sprawa. Są rzeczy, których nie możemy się wstydzić. A świadkiem modernizacji są dla mnie miasta takie jak Nowy Sącz, który zresztą jest w tej książce bardzo wysoko, biorąc pod uwagę liczbę przypisów, przywołań.

– Ta liczba cytowań o Nowym Sączu jest rzeczywiście imponująca, ale młodzi ludzie

To, co wydaje mi się cały czas możliwe, to znalezienie nowych skojarzeń związanych z Nowym Sączem. Pytanie, czy w Nowym Sączu są ludzie, którzy są w stanie wymyślić Sącz na nowo

**mówią, że nigdy tu nie wrócą, bo to jest za-
cofane miasto, w którym nie ma co robić.**

– Ja to rozumiem i część z nich ma prawo wyjechać, taka jest natura rzeczy na całym świecie. Pytanie, czy część wraca, czy na ich miejsce przyjeżdżają inni. To jest gra, którą tocymy. Nie jest żadnym zadaniem władz Nowego Sącza, żeby np. nie wypuścić z miasta żadnego absolwenta Liceum im. Jana Długosza, to byłoby absurdałne. Po to Nowy Sącz ma dobre szkoły średnie, żeby dzieci trafiały na dobre studia i robiły kariery w Polsce i zagranicą. Problem polega na tym, czy część z nich po studiach w Krakowie, jeśli chce wrócić, ma gdzie podjąć pracę. Mówiąc wprost – ja przyjechałem do Nowego Sącza dlatego, że była praca. Pan redaktor też nie pojawił się tutaj, żeby pracy szukać. Tak pod prąd ludzie nie działają. Pytanie, czy w Nowym Sączu będzie dostatecznie dużo dobrych miejsc pracy. To jest stawka w tej grze.

– Powiedział Pan, że nie jest zadaniem władz Nowego Sącza zatrzymać tutaj na siłę absolwentów najlepszych szkół średnich, ale często słychać, że obowiązkiem władz miasta jest stworzenie młodym ludziom warunków do tego, żeby mogli tutaj znaleźć sensowną pracę, a po pracy mogli się realizować nie tylko zawodowo.

– Tak, ale najważniejsza jest ta dobra praca. Nikt, kto przyjeżdżał do pracy w WSB, nie sprawdzał liczby restauracji, klubów, oferty Sokoła. Zresztą to też urosnie. Miasta rosną w oparciu o przedsiębiorcze dusze, o połączenia typu kolej, lotniska, ale też o instytucje. Jeśli nie będzie pomysłu na nowe fajne instytucje w Nowym Sączu to, jak podobno mówił Władysław Gomułka, „z pustego i Salomon nie naleje”. Kiedyś rozmawiałem z Krzysztofem Pawłowskim, dlaczego zamieszkał w Nowym Sączu. Nie dlatego, że był tu urodzony, tylko dlatego, że dostał pracę w sądeckich

Zakładach Elektro-Węglowych Carbon. Gdyby nie to, pewnie zostałby w Krakowie jako fizyk. Kiedyś rozmawialiśmy też o tym, analizując elitę samorządową Nowego Sącza. Jeden przyjechał z Jasła, inny z Jarosławia, nie pamiętam dokładnie, ale to miasto może przyciągać świetnych młodych ludzi, którzy mają inny adres urodzenia. Bardzo dużo ciekawych ludzi w Nowym Sączu nie ma tutejszego miejsca urodzenia. Wystarczy sięgnąć do „Encyklopedii sądeckiej”.

– Wspomnił Pan o ludziach przedsiębiorczych, których suma dokonani składa się na kształt tego miasta. Pan musiał już po wyjeździe z Nowego Sącza spotykać się z opinią: mieszkał Pan kilkanaście lat w mieście milionerów. Funkcjonuje taki stereotyp? Jesteśmy tak postrzegani?

– Może tak było w latach 90., na początku XXI wieku, ale teraz coraz mniej. Dla bardzo wielu ludzi Roman Kluska to postać, która miała kłopoty z państwem, które się nie do końca udało. To już nie jest ten złoty sen. Może Ryszard Florek został w tej pierwszej lidze, ale to nie jest dzisiaj kluczowy sposób postrzegania Nowego Sącza. Dla mnie miarą nie jest to, o co pan zapytał, ale to jak często Nowy Sącz jest mylony z Nowym Targiem. To byłaby miara, może nie tyle upadku, co tego, że stracił pewne właściwości. Zdarzało mi się nawet osobom wybitnie intelektualnie wyprowadzać z błędu, że Nowy Sącz nie leży na Podhalu, nie pod Tatrami. To, co wydaje mi się cały czas możliwe, to znalezienie nowych skojarzeń związanych z Nowym Sączem. Pytanie, czy w Nowym Sączu są ludzie, którzy są w stanie wymyślić Sącz na nowo. Tu nie ma się co bawić w grzebanie w historii.

– W świeżutkiej Pańskiej książce jest mnóstwo fragmentów o Nowym Sączu. Na str. 9 przypomina Pan: „Onet nie powstał przy stołecznym placu politechniki, jest bowiem wspólnym przedsięwzięciem

**nowosądeckiego Optimusa i bielskiego Pas-
cala, a Fakro nie wytwarza swoich zna-
nych w Europie okien na Żeraniu, ale przy
ul. Węgierskiej w Nowym Sączu. Oczywi-
ście takie sukcesy były możliwe w latach
90. XX wieku. Dziś ich powtórzenie było-
by niezwykle trudne. Prowincja traci wię-
ce własne siły. Uciekają z niej na skalę
większą niż kiedykolwiek ludzie innowa-
cyjni”. Mocno i smutno.**

– To prawda, ale fortuna kołem się toczy. Nowy Sącz trafił dwa lata przed resztą ziem polskich pod okupację węgierską i był pierwszą ofiarą rozbiorów. Nowy Sącz był bohaterem niezbyt budujących opowieści o tym, gdzie się pasło bydło i gdzie świnki biegały po dzisiejszych głównych ulicach miasta. Różnie bywało w historii i to nie jest tak, że ta historia zbudowana była z sukcesów, a teraz nastąpiło załamanie. To jest książka o tym, że społeczność jest pewną szansą i można ją wykorzystywać. Oczywiście wiatr po latach 90. powiał w przeciwną stronę – reforma administracyjna i wiele innych wydarzeń, również to starzenie się lokalnych elit takich miast jak Nowy Sącz. Uważam, że sprawa jest otwarta. To nie tak, że za Krzysztofem Pawłowskim stały armie milionerów w momencie, gdy tworzył szkołę. Będzie teraz okazja – 30-lecie WSB, będzie można powspominać, że to było lepienie na początku z mocnej wiary. To nie jest tak, że dziś jest dużo trudniej. Stajemy na bardzo ciekawym progu, zobaczymy co będzie w Krajowym Planie Odbudowy, jakie będą szanse dla takich miast jak Nowy Sącz. Ja tylko nie słyszę tego łomotania sądeckiej elity do drzwi Warszawy. Nie widzę, nie czytam o planie, który gdyby tylko Warszawa dała np. 5 mld, to sprawiłby, że będziemy wielkim miastem, albo o instytucji, która tak przyciąga uwagę jak kiedyś np. WSB.

– Panie Profesorze, przesłakujemy na str. 415. Napisał Pan tam takie zdanie: „Wspólny mianownik miast wielkości Nowego Sącza

**to brak pomysłu na to, co dalej. Wspólne jest także słabnięcie lokalnych elit rozumia-
nych jako krąg ludzi sprawczych, zdolnych
do myślenia w kategoriach całego miasta
i jakoś wzajemnie się wspierających. Ży-
cie samorządowe nie przypomina już tego
z lat 90.”. Sądeckie elity słabe i rozprosze-
ne, nie podnoszą się szybko?**

– Nie znam na tyle ludzi, którzy muszą być od nas dwóch młodszy o przynajmniej 15 lat, jeśli nie więcej. Dwa lata przed wyjazdem z Nowego Sącza miałem pomysł, żeby założyć sądecki think tank i szukałem osób, które mają wiedzę o mieście i coś ciekawego mogą wniesić. Byłem najmłodszy w tym gronie. Był tam Leszek Zegzda, Kazimierz Sas, Andrzej Szkaradek, Piotr Pawnik, Maciej Kurp, Ludomir Krawiński, ale nie można od nich cały czas żądać pomysłów na Nowy Sącz. Pytanie, czy wśród ludzi urodzonych pod koniec lat 80., w latach 90., są fajne pomysły. My tego za nich nie zrobimy. Nawet obecna Rada Miasta tego za nich nie robi. Tu trzeba mieć jakiś pomysł spoza systemu, naszych horyzontów i perspektyw.

– Dzisiaj już z takim pomysłem by się Pan do Nowego Sącza nie zgłosił?

– Bo nie znam ludzi młodszych. Mieszkam w Bielsku-Białej, czyli mieście, które jest dwukrotnie większe i to nie jest tak, że tu jest tętniąca elita, która ma pomysł na miasto. Jest równie mizernie. Rozmawiałem o tym w Legnicy, Wałbrzychu, to wszystko są miasta, które mają ten sam problem. Nie ma ludzi, którzy są w stanie zrobić to, co zrobili panowie Pawnik, Krawiński, Kurp i po prostu zacząć karierę polityczną w wieku 20-30 lat, nie mając wielkiego doświadczenia tylko wielką energię. To się może jeszcze odwrócić. Jeszcze może być tak, że coś się ciekawego zdarzy. Nie wiem jak. Ale gdybyśmy rozmawiali w roku 1987, wymyślilibyśmy Krzysztofa Pawłowskiego, Ryszarda Florka? Krzysztof Pawłowski siedział wtedy w laboratorium, prowadził Klub Inteligencji Katolickiej, gdyby mu powiedzieć, że będzie senatorem i otworzy szkołę polsko-amerykańską, to nie wiem, czy nie wziąłby nas za wariatów.

WYKORZYSTANO FRAGMENTY
WYWIADU DLA REGIONALNEJ
TELEWIZJI KABLOWEJ

REKLAMA

 **KOMANDOR**

- ♦ kuchnia
- ♦ łazienka
- ♦ sypialnia
- ♦ salon
- ♦ garderoba
- ♦ przedpokój
- ♦ poddasze
- ♦ pokój dziecięcy
- ♦ biuro



Nowy Sącz ul. Jamnicka 1 18 477 01 02 novis@komandor.pl www.komandormalopolska.pl

Partnerzy wydania:

 **TRADYCJA**
FABRYKA OKIEN


Wika

10 czerwca 2021 | dobry tygodnik sądecki | 9

znak

znak
KSIĘGARNIA

Leczenie przez **jedzenie**

Dr Barnard w przystępny i prosty sposób pokazuje, jak ogromny wpływ na zdrowie człowieka może mieć dieta roślinna.

MAGDA JUTRZENKA „LEKARKA NA ROŚLINACH”

vege PATRON MEDIALNY

BRUKOWIEC SĄDECKI

DODATEK NIEREGULARNY DTS

EXTRA

▼ Na wielkim ekranie

Bochen, dubler Bruce'a Willisa



O tym, że aktorzy zostają politykami, a nawet prezydentami Ameryki, to już pewnie gdzieś słyszeliście. Ale o tym, że politycy zostają aktorami kina akcji, to od nas słyszycie pierwszy raz.

„Brukowiec Sądecki” jako jedyny na świecie dotarł do unikatowych zdjęć z planu filmowego nowej hollywoodzkiej produkcji. Mocne kino akcji. Oto jesteście świadkami narodzin gwiazdy filmu dla prawdziwych face-tów. Wiceprezydent Nowego Sącza Artur Bochenek wciela się przed kamerą w nieustraszonego pogromcę zła, w stróża prawa, dla dobra ludzkości balansującego czasami na granicy tegoż prawa. Silny facet i silny charakter, to właśnie Artur Bochenek. Cała jego postać zdaje się krzyczeć w stronę złoczyńców: „Mam broń i nie zawaham się jej użyć! Rzućcie klamki i unieście ręce nad głowę!”.

Jak udało się ustalić „Brukowcowi” z Bochenkiem na planie współpracują m.in. Bruce Willis i Jason Statham. Amerykańscy aktorzy nie tylko szkolą sądeczanina jak

posługiwać się bronią i groźnie wyglądać z różnego kalibru spluwą, ale również są jego dublerami w najbardziej niebezpiecznych scenach.

Bruce Willis nie szczędzi pochwał wiceprezydentowi miasta:

– Kiedy pierwszy raz zobaczyłem Artura, przez moment pomyślałem, że wlałem do lustra. „Bochen”, bo tak na niego mówimy, to idealny kandydat, by zastąpić mnie w wielu produkcjach filmowych. Jestem pod wrażeniem jego aktorstwa. Jest zdecydowany, bezwzględny i twardy, bo taki musi być prawdziwy agent.

Mniej zachwycony aktorstwem swojego zastępcy jest prezydent Nowego Sącza Ludomir Handzel, który z powodu nawału obowiązków służbowych raczej nie wybiera się do Los Angeles na premierę filmu z Bochenkiem w roli głównej:

– Potrzebuję Artura Bochenka w ratuszu, a on całe dni spędza na planie filmowym. Miasto potrzebuje nowych

inwestycji. Mieszkańcy czekają na chodniki, ścieżki rowerowe, gładkie jak stół ulice. Nie możemy tych zadań zamienić na przemijający blichtr chwilowej sławy. Występowanie przed kamerą zostawmy artystom.

Jak udało nam się nieoficjalnie ustalić, akcja nowej hollywoodzkiej produkcji rozgrywa się na Zabeleckiej Górze, a Bochenek jako agent specjalny próbuje przedostać się do tajnego laboratorium, w którym z odpadów komunalnych produkuje się śmiertelnie niebezpieczny gaz, który może posłużyć terrorystom do wiadomych celów. Więcej szczegółów zdradzić nie możemy, trzeba się po prostu wybrać do kin „Helios” lub „Sokół”. Dla pierwszych pięciu osób na hasło „Bochen” mamy bezpłatne podwójne zaproszenia.

A wracając do aktora, który został prezydentem Ameryki, to on też lubił biegać po planie filmowym z rewolwerem.

(PIF&PAF)



Partnerzy wydania:

TRADYCJA

Ford
Wikar

Styl życia

Marszałek od kuchni

Pamiętacie dietę Kwaśniewskiego? Zapomnieliście? I słusznie, bo teraz obowiązuje dieta Kozłowskiego. Obowiązuje w całej Małopolsce, jest najmodniejsza, a Czytelniczki dzwonią do redakcji „Brukowca”, czy nie wiemy jak to się robi, bo też by tak chciały. Otóż wiemy.

Marszałek województwa małopolskiego Witold Kozłowski dał przykład, że covidowy bezruch lockdownu można przekuć na sukces wizerunkowy. I nie chodzi tu wyłącznie o sukces Małopolskiej Tarczy Antykryzysowej. Marszałek poszedł o krok dalej. Ba, wykonał skok w wizerunkowych siedmiomilowych butach! Choć początkiem czerwca na termometrach notujemy +20 w cieniu, Witold Kozłowski zanotował -20. Na wadze.

I tu musimy dopytujące nas Czytelniczki rozczarować. Szczegółów diety Kozłowskiego nie podamy, bo są one pilnie strzeżoną tajemnicą. Nieoficjalnie mówi się natomiast, że województwo planuje w ramach Festiwalu Smaków Małopolski wydać specjalną książkę z przepisami kulinarnymi pt. „Marszałek od kuchni” – czyli jak stracić 20 kilogramów, nie tracąc energii niezbędnej do zarządzania województwem.

Otóż Witold Kozłowski zmienił nawyki żywieniowe w sierpniu ubiegłego roku i tak do czerwca pozbył się 20 kg. Jak łatwo policzyć, statystycznie zrzucił bezpieczne 2 kg miesięcznie, czyli zniknął w sposób wyważony, kontrolowany, bez ostentacyjnych głodówek protestacyjnych, efektów jojo i konieczności



biegania maratonów. „Wystarczy jeść bardziej jałowo” – brzmi motto fundamentalnej zmiany żywieniowej w stylu życia marszałka Małopolski. Do pracy zamiast wypełnionej papierami teczką urzędnika dźwiga teraz plecak pełen dań własnej produkcji, wszak jedzenie serwowane na mieście nie gwarantuje sukcesu na wadze. Jeśli ktoś oczywiście aspiruje do wagi średniej. Zazdrościcie? I słusznie, my też. A jak prezentuje się nowa wersja marszałka Kozłowskiego, wiadać na zdjęciu.

(KCAL)

Jasnowidzenie

Jutro możliwe opady

Wszystkie szanujące się media w Polsce, jeśli się szanują, muszą mieć wywiad z Jasnowidzem. Najlepiej z jakimś słynnym. „Brukowiec Sądecki” oczywiście do szanujących się zalicza, więc dzisiaj walimy z grubej rury. Zaglądamy w przyszłość.

Jako pierwsi na świecie poprosiliśmy o rozmowę słynnego Jasnowidza Jacka Krzysztoforskiego.

- Zaczęlibyśmy bardzo ogólnie: Panie Jasnowidzu, jak Pan widzi naszą przyszłość?

- Ciemno ją widzę, czarno to widzę.
- Jest Pan czarnowidzem?
 - Jestem Jasnowidzem, ale czarno widzę przyszłość.

- Coś strasznego się wydarzy?
 - A skąd ja to mogę wiedzieć? Chodzi o to, że robi się już późno, a jako Jasnowidz po ciemku słabo widzę. Zatem streszczajcie się.
- Co Pan już takiego przewidział, co się sprawdziło?

- Wiele rzeczy. Na przykład w sobotę 3 czerwca 2017 r. przewidziałem, że Sandecja awansuje do Ekstraklasy i 4 czerwca awansowała.

- Ale przecież Sandecja zapewniła sobie awans już dwa tygodnie wcześniej wygrywając 5-2 ze Zniczem Puszków.

- Poddajecie w wątpliwość mój niewątpliwy dar przewidywania zdarzeń, które niechybnie nastąpią? Podam was są sądu, wykonuję zawód zaufania publicznego, stracę przez was możliwość zarabiania na życie.

- Niech się Pan tak nie unosi. Nasi Czytelnicy są ciekawi przyszłości i chcą wiedzieć, co się wydarzy jutro.

- No dobrze, tyle to wam mogę powiedzieć. Widzę to całkiem wyraźnie! Jeśli dzisiaj jest czwartek 10 czerwca, to jutro z całą pewnością będzie piątek 11 czerwca...

- I to już wszystko?
 - Prawie wszystko. Około godziny 16. widzę wielkie korki na mieście. Acha i od 14. może trochę padać. Jeśli ktoś ma kabriolet powinien zamknąć dach. Jeśli ktoś ma Stadion Narodowy, powinien zasunąć sklepienie.

- Bardzo dziękujemy za rozmowę!

- Jakie „dziękujemy”? Pięćset mi leciecie.

(PRO)

Partnerzy wydania:

TRADYCJA

Ford Wikar

Zdjęcie miesiąca

Uśmiech z termomiksu

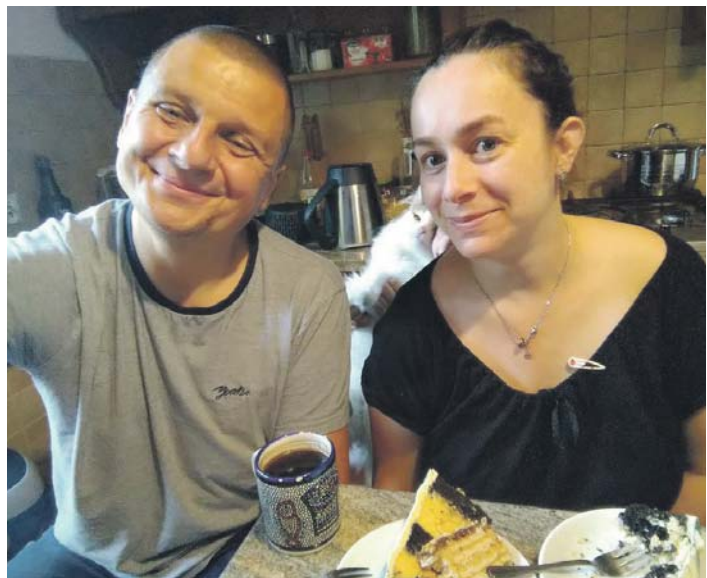
Jury „Brukowca Sądeckiego” jednogłośnie uznało, że najdziwniejszym zdjęciem, jakie wpadło w nasze łapy w czerwcu, a nawet w pierwszym półroczu 2021 jest ta oto foto.

Jak być może już ktoś się domyślił, zdjęcie przedstawia uśmiechniętego słynnego radnego Grzegorza Fecko wraz z małżonką. Jury ujął absolutnie beztrudki i niespotykany pod tą szerokością geograficzną uśmiech Fecki.

Zachodzi podejrzenie, że błogość wstąpiła na oblicze radnego po zjedzeniu kawałka tortu. Jak widać na naszym obrazku pan domu oddał wierzchnią część ciasta (kaloryczną słodką masę) żonie, samemu zadowolając się suchym, choć większym kawałkiem tego, co było pod masą. Według jury można z tego wnioskować, iż rodzina Państwa Fecko tworzy tradycyjny dom o silnych pierwiastkach patriarchalnych, gdzie mąż decyduje, co trafia na talerz żony. Prawdopodobnie sam radny stosuje opisywaną obok dietę Kozłowskiego i zjada tylko jałowe.

Z kolei wzrok szanownej małżonki radnego zdaje się mówić błagalnym tonem: „Grzesiek, tylko nie wrzucaj tego na fejsa, bo ludzie sobie pomyślą, że używamy termomiksu do góry nogami”.

(PSTRYK)



FOT. FB.G. FECKO

Korepetycje

Złapany za wpis

I dziemy o zakład, że każdemu z Was śni się czasami coś takiego: właśnie ma zdawać maturę, a tu okazuje się, że jest kompletnie nieprzygotowany. Na dodatek ściągą została w marynarce poplamiona na studniówce. Budzimy się złani zimnym potem, na zegarze siódma rano, więc... możemy spokojnie zasiadać w fotelu dyrektora. Czyli jednak zdaliśmy.

Nie wiemy, co śni się teraz Patrykowi Wichrowi, ale zgadujemy, że od kilku tygodni miewa nocne koszmary. A wszystko przez to, że poseł partii rządzącej chciał być miły, ale w życzeniach dla maturzystów strzelił babola, a precyzyjniej mówiąc walnął orta. I choć niefortunny wpis szybko zniknął z sieci, to jednak uprzejmie przypominamy, że na maturze obowiązywały reguły twarde jak w podwórkowym futbolu: trzy rogi – karny! Po trzech błędach ortograficznych sprawdzający mógł już dalej nie czytać Waszego wypracowania z polskiego. Wiadomo, taki utwór maturalny, to spacer po polu minowym i lepiej nie wdepnąć w kłopoty. A co by było,



gdyby poseł Wicher trafił na upierdliwego belfra. Pani od polskiego w tym krótkim zdaniu mogłaby się dopatrzeć nawet dwóch ortów, bo słowo matura zdecydowanie piszemy małą literą. Podobnie jak magister, profesor, prezydent, a nawet poseł. I to by było na tyle dzisiejszych korepetycji.

(ORT)

BRUKOWIEC SĄDECKI

DODATEK NIEREGULARNY DTS

NOĆNIK

codzienny

▼ Człowiek miesiąca

Przynajmniej podawał nożyczki



A



B



C



D



E



F

Słyszeliście to głuche dudnienie przesuwających się skał? Spokojnie, to nie było trzęsienie ziemi w Krynicy. To kamień spadł nam z serca. Co za ulga – odnalazł się Tomasz „Minister” Michałowski. Uff, bo już się martwiliśmy!

Wyczyny kina akcji prezydenta Bochenka na poprzedniej stronie, to małe miki w porównaniu z tym, jak Tomasz potrafi pochuliganić. To jest dopiero agent do zadań specjalnych! Zresztą co tu gadać, zobaczcie sami, w naszym krótkim retrospektywnym fotoreportażu.

Na zdjęciu A widzimy Tomasza, a w zasadzie jeszcze Tomka, na czele młodzieżówki Prawa i Sprawiedliwości podczas topienia Marzanny w Kamienicy. Marzanną była ówczesna posłanka PO i wiceminister rolnictwa Stanisław Okularczyk. Wokół Tomka stoją prominenci obecnej polityki, ale to właśnie Michałowski jest samcem alfa tego grona i to on udziela wywiadu dla mediów. A to, że obowiązywała wówczas inna szerokość nogawki w spodniach, to osobna para kaloszy.

Zdjęcie B – Tomek z ekipą w zbliżonym składzie robi wpadówkę na sesję Rady Miejskiej, wręcza radnym czerwone kartki, a demonstracja przebiega pod hasłem uwolnienia Nowego Sącza od gnuśnych, leniwych i kłótliwych rajców, których niebawem zastąpią nowi. Pracownicy i zgodni? To już nie nasza broszka. Na pewno jednak śmiało akcje partyzanckie wywinęły Tomka na długie lata do grona najbliższych współpracowników prezydenta Ryszarda Nowaka. Ale zanim to nastąpi, Tomasz m.in. otworzy jeszcze pierwszą nielegalną ścieżkę rowerową w Nowym Sączu (zdjęcie C). Wstęgi co prawda nie przecinał, ale przynajmniej podawał nożyczki.

Potem poszło już błyskawicznie. Tomasz Michałowski jako prezes Sandecji to już nie byle jaka figura (zdjęcie D), a wcześniej również zarządzający od kobiecej piłki ręcznej Olimpii-Beskid. Ale to wszystko betka. Oto Tomasz przykładą rękę do zwycięskich wyborów, po których Andrzej Gut-Mostowy z Zakopanego nie tylko zostaje posłem, ale również wiceministrem. Tomasz pnie się w górę jak kozica zdobywająca tatrzańskie szczyty. Najpierw tylko pojawia się w towarzystwie wicepremiera Jarosława Gowina, ale niedługo potem już jako dyrektor jego gabinetu politycznego i druga osoba w strukturach Porozumienia! (zdjęcie E) To wówczas wśród znajomych Tomasz zyskuje sympatyczną ksywkę „Minister”. Kiedy wydaje się, że oto wjeżdża na autostradę do wielkiej kariery politycznej, nagle trach – Tomasz Michałowski znika ze świecznika. Ale nie z Tomkiem takie numery Bruner. Oto Tomasz „Minister” Michałowski wraca. Na razie delikatnie, jedną subtelną wrzutą na fejsa, ale już z kolejnymi sukcesami (zdjęcie F). Właśnie trzyma na ręku swoje najnowsze dzieło, którego jest ojcem chrzestnym, choć autorem Piotr Drożdżik. Cały Tomek, cały on.

Dlatego cieszymy się, że Tomasz wraca do życia publicznego. Te ostatnie tygodnie ciągnęły się nam jak stara guma do żucia. Zresztą sami przyznajcie, że Nowy Sącz bez Tomka był jak pusty i smutny.

(KMA)

Partnerzy wydania:

TRADYCJA

Ford
Wikar



Katamaranem przez ocean

» Rozmawia Wojciech Molendowicz

Rozmowa z kapitanem
TADEUSZEM NATANKIEM
– żeglarzem

– Witamy w rodzinnym Nowym Sączu po dłuższej przerwie. Przypomnijmy – od 30 lat mieszka Pan w Kanadzie?

– Tak, od 30 lat mieszkam i pracuję w Kanadzie. Z zawodu jestem lekarzem weterynarii, żeglarstwo jest moim wielkim hobby. Jeżeli akurat nie pracuję, to pływam.

– I tęsknię za Nowym Sączem...

– Zawsze chętnie wracam do Nowego Sącza, to jest moje wspaniałe miasto, w którym się świetnie czuję. Mam tu rodzinę, przyjaciół i tak naprawdę zawsze sercem jestem w Nowym Sączu.

– Niedawno odebrał Pan nagrodę żeglarską za rejs roku 2020 piętnastometrowym katamaranem „Promyk” na trasie z Toronto do Kołobrzegu. Gratulację, bo to duży wyczyn.

– Muszę skromnie powiedzieć, że ja nie traktuję tego jako wyczynu. Może inni widzieli w tym wyczyn, dla mnie to była raczej rodzinna wyprawa. Marzeniem moim i mojej rodziny było, żebyśmy razem gdzieś popłynęli z żoną i z dwójką dzieci. A sytuacja zmusiła nas, że zdecydowaliśmy się przepłynąć samodzielnie przez Atlantyk, bo lockdown covidowy zastał nas na Martynice. Czekaliśmy, aż będzie można uciec gdzieś przed huraganami, ale większość tych miejsc, gdzie można uciec z Karaibów, była wciąż zamknięta, więc zdecydowaliśmy, że po prostu popłyniemy do Polski.

– Czyli przepłynięcie taką – przepraszam – łupinką przez ocean to nie wyczyn tylko rodzinna wycieczka. Myślałem, że na rodzinny piknik to można sobie pozwolić łódkę nad Jeziorem Rożnowskim, ubrać załogę w kapoki i popływać przez kilka godzin. Pan zamustrował rodzinę na katamaran i przepłynęliście Atlantyk. To chyba jednak wyczyn.

– W pewnym sensie. Uprawiam żeglarstwo już od ponad 40 lat i to nie była nasza pierwsza rodzinna wyprawa. Dzieci już żeglowały po Pacyfiku na „Nektonie”, zbudowanym przez nas jachcie, i to też była wycieczka. Oczywiście nie było tak, że niczego się nie obawiałem. Zawsze jak się wypływa na ocean, to trzeba być przygotowanym na różne ewentualności i dla mnie jako kapitana nie było lekko wsiąść i popłynąć. Zawsze jest jakieś ryzyko. Ale ryzyko istnieje również, gdy się jedzie autostradą samochodem. Generalnie więcej ludzi ginie w samochodach niż topi się na jachtach i można popatrzeć na to z tej strony.

– Jakby Pan pojechał z Nowego Sącza do Krakowa to tych samochodów jadących w jednym i drugim kierunku będzie troszkę więcej. Ile Pan spotkał na Atlantyku takich katamaranów z rodzinnymi wycieczkami?

– Oczywiście nie jest ich dużo, ale np. na kanale La Manche jest ogromny ruch i tam było największe ryzyko problemów. Jest bardzo duża ilość statków płynących z dużą prędkością, które nie mają za wiele miejsca, żeby manewrować czy omijać, więc to my musieliśmy uważać.



Arktyka 2006

– A kto ma uważać – ten duży czy ten mały na katamaranie?

– Według zasad prawa morskiego jacht żaglowy ma zawsze pierwszeństwo, ale ja nigdy tak na to nie patrzyłem. Jestem mały i mogę być łatwo rozjechany, więc po prostu unikam dużych statków.

– Skąd pomysł, żeby zbudować katamaran i popłynąć przez Atlantyk w trochę inny niż dotychczas sposób?

– Idea budowy katamaranu zrodziła się u mnie po głębszym przestudiowaniu trendów i możliwości jakie dają w porównaniu do łódki jednokadłubowej. Zajął mi prawie rok, żeby dowiedzieć się więcej na temat tego typu konstrukcji. Katamaran ma zdecydowanie dużo więcej zalet niż klasyczna łódka.

– Jakie są główne różnice pomiędzy jachtem a katamaranem?

– Główne zalety katamaranów to ich szybkość. Mogę to porównać do „Nektona”, więc nasz katamaran jest dwa razy szybszy. Ale na oceanie czy na morzu nie ma silnych. Trzeba okres pobytu skrócić do minimum, bo ocean zawsze wygrywa. Nie ma co poruszać się z małą prędkością i czekać aż mi przykopie. Trzeba złapać okno pogodowe i przepłynąć. Jak najkrócej być wystawionym na te trudne warunki, mieć większą szansę, żeby ich uniknąć.

– A jak jest z tą prędkością na morzu? Czy to tak jak na autostradzie: jeśli katamaran płynie dwa razy szybciej niż jacht to tak jakbyśmy jechali dwa razy szybszym samochodem?

– Dokładnie tak. Wiąże się to z tym, że trzeba być bardziej uważnym, ale

konstrukcje katamaranów w dzisiejszych czasach są takie, że one znoszą te obciążenia i prowadzi się je bardzo fajnie. Katamarany oprócz tego, że są szybkie, są też bardzo stateczne. Nie ma przechyłów i podróż jest o wiele bardziej komfortowa. Moja żona kiedyś chorowała na morzu, a na katamaranie nie choruje w ogóle. Trochę oczywiście buja, zawsze idzie w górę i w dół, ale jest to bardzo łagodne. Katamaran przecina te fale z dużą prędkością i jeśli jest dobrze skonstruowany, to bardzo gładko jedzie po oceanie.

– Opowiedzmy o Waszej trasie. Wyruszyliście z Toronto rzeką świętego Wawrzyńca wzdłuż wschodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych, przez archipeląg Bahamów, Martynikę i po drodze były jeszcze Azory. Działo na wyobraźnię taka wycieczka.

– Po Karaibach mieliśmy płynąć na Pacyfik, ale to wszystko zostało

REKLAMA

Z sentymentem i pasją

**GALA
SĄDECKIEJ
SAMOCHODÓWKI**

Zapraszamy wszystkich sympatyków i zainteresowanych na transmisję Gali Honorowej z okazji 65-lecia Zespołu Szkół Samochodowych.

Transmisja dostępna będzie na fanpage'u na Facebooku „Dobrego Tygodnika Sądeckiego”.

Rozpoczęcie transmisji o godz. 14.00, 21 czerwca 2021.

Link do transmisji:
<https://tiny.pl/r3c4r>

Organizator:

Patronat medialny



Martynika

zamienione na Europę. Europa i Morze Śródziemne też mieliśmy w planie, ale po przejściu Pacyfiku i Oceanu Indyjskiego.

- Ile miał potrwać ten rejs?

- Cała wyprawa miała trwać 3-4 lata.

- Jak to wygląda technicznie? Odcinki, które pokonujecie, są stosunkowo krótkie. Zaprowiantowanie to jest sprawa do uzupełniania po drodze?

- Świeże owoce kupuje się w każdym porcie. Na katamaranie mamy odsalarkę, która robi 160 litrów wody na godzinę. Oczywiście nie codziennie, co parę dni robi się wodę i jak trzeba to ładuje się akumulatory. Żeglowanie po świecie było, bo mogę powiedzieć w pewnym sensie w czasie przeszłym, w miarę zorganizowane. Były mariny, były miejsca, gdzie można było stanąć na kotwicy po zaopatrzeniu i płynąć dalej.

- Kiedy wyruszaście w rejs to świat wyglądał w miarę normalnie, ale w pewnym momencie dotarła do Was wiadomość, że świat się zatrzymał z powodu koronawirusa.

- To wszystko się zmieniło radykalnie i na całym świecie został wprowadzony lockdown.

- Zaskoczyła Was ta informacja, była rodzinna narada co dalej robić?

- Do nas ta informacja dotarła na Martynice, która jest wyspą francuską czyli terytorium Francji i staliśmy tam na bezpiecznym kotwiczysku. Mieliśmy dostęp do małego miasteczka, gdzie można było kupić świeże owoce, pieczywo i to było naprawdę urocze. Piękne miejsce, więc generalnie nawet gdyby nie było żadnego lockdownu, to ja bym bardzo chętnie spędził tam trzy miesiące na kotwicy. Tak też się stało. Staliśmy trzy miesiące przed Sainte-Anne czekając aż coś się wydarzy.

- Lockdown stał się czymś w rodzaju dodatkowych wakacji?

- To była część tego tak zwanego cruisingu. Byliśmy w podróży. Ludzie, którzy podróżują jachtami, zatrzymują się w różnych miejscach i jak

jest fajnie, to stoją dłużej. Więc to nie było coś ekstra, po prostu się tam zatrzymaliśmy. Oczywiście planowaliśmy odwiedzić inne wyspy, ale to się nie wydarzyło.

- Nie ma chyba w światowej pandemii lepszego sposobu na izolację niż spędzać ten czas na jachcie.

- Oczywiście była to swego rodzaju izolacja, którą spędziliśmy na kotwicy. Na tym kotwiczysku było pięć innych jachtów, z których załogami spotykaliśmy się wcześniej, więc później nie było szansy na zarażenie.

- Zatem życie towarzyskie kwitło.

- Spotykaliśmy się i spędzaliśmy wspólnie czas.

- Jakie rodzina musi mieć do siebie zaufanie, że Anna, Tadeusz, Laura i Konrad razem wsiadają na małą, przepraszam, że tak mówię o Pańskim katamaranie, łupinkę i wyruszają na wielki ocean.

- Zawsze jest jakieś ryzyko, ale my naprawdę prowadzimy rodzinne życie. Wcześniej tak samo podróżowaliśmy razem na jachcie „Nekton”. Laura miała 6 miesięcy, kiedy już pływała z nami. Wspólnie budowaliśmy tę łódkę, to jest część naszego życia. Na takiej samej zasadzie mamy zaufanie, że w ogóle żyjemy razem, że jesteśmy.

- Ale jak jesteście w domu to jesteście chyba wystawieni na troszkę mniejsze ryzyko. Ludzie pomyślą: ten człowiek musi być szalony, jeśli pakuje całą rodzinę na jacht i wyrusza na ocean.

- To zależy od punktu widzenia. Powtarzam, ja już to robiłem dużo wcześniej. Można powiedzieć, że inni ludzie też są szaleni, bo coś tam robią. Wsiadają do kampera i jadą, albo robią

wyprawę pieszą czy rowerową i gdzieś tam jadą w Kaukaz czy do Afganistanu. Jeżeli ma się pojęcie o tym, co się robi, to owo szaleństwo już nie jest takie wielkie.

- W książce sprzed lat widzę zdjęcie i podpis pod nim: „30 grudnia 2006 załoga jachtu Nekton na czele z Tadeuszem Natankiem (sędcezanin zamieszkały w Kanadzie) została nagrodzona srebrnym sekstantem, najwyższym żeglarskim wyróżnieniem w Polsce, za przepłynięcie przejścia północno-zachodniego z Atlantyku na Pacyfik. Sędcezanin dokonał tego sto lat po Amundsenie”. Czyli faktycznie nie jest Pan pierwszakiem na jachcie.

- Można tak powiedzieć. Generalnie robiłem wcześniej te wyprawy ekstremalne, takie bardziej hardcore.

- Przepłynięcie przejścia północnego to był większy hardcore?

- Oczywiście, nieporównywalnie. Tam była naprawdę świetna załoga. Kapitan to jedno, ale trzeba mieć jeszcze ludzi, z którymi się współpracuje. Tamta wyprawa to było bardzo poważne przedsięwzięcie, dużo bardziej ryzykowne.

- Pan co wsiadzie na łódkę to nagrodę dostaje.

- Tamto akurat, zrobienie przejścia północno-zachodniego, to był wyzwanie. W tym czasie przepłynęły tamtędy dwa polskie jachty i oba dostały srebrny sekstant. To były pierwsze polskie jachty, które tamtędy przepłynęły. Wcześniej chyba w 1976 r. „Gedania” próbowała przejść, ale Kanadyjczycy nie im pozwolili płynąć.

- Ile Pan czasu w życiu poświęca na żeglowanie, a ile na pracę zawodową? Wygląda



Grenlandia

na to, że Pan spędza więcej czasu na morzu niż w swoim gabinecie weterynaryjnym.

- Nie, tak wspaniale to nie jest. Generalnie wielu ludzi nie ma pojęcia ile pracy, logistyki i organizacji wymaga zrobienie jakiegokolwiek tego typu wyprawy. Samo pływanie, na które wszyscy patrzą, to tylko wycinek.

- To jest wisienka na torcie?

- Nie nazwałbym tego wisienką na torcie, bo ten tort to generalnie jest ciężka praca, przygotowania, poświęcenia i finanse i wszelkiego rodzaju problemy, które trzeba rozwiązać zwłaszcza, że jest to nasza pasja. Nie jesteśmy ludźmi, którzy załatwiają wszystko za pomocą plastikowej karty.

- Ale tą plastikową kartę i tak trzeba ze sobą mieć.

- Trzeba ją mieć zawsze. Nie mówię, że nie mamy pieniędzy, ale to nie jest tak, że wszystko ktoś za nas robi, a my tylko podpisujemy rachunek. Większość wypraw jest organizowana oraz finansowana przez nas i sami robimy większość rzeczy. Nigdy nie mieliśmy żadnych sponsorów.

- Pan mówi „myśmy” mając na myśli najbliższą rodzinę, ale też dwóch braci jest żeglarmi. Przejście drogą Amundsena to też rodzinna wyprawa.

- Tak, choć było też jeszcze kilka osób spoza naszej rodziny. To była wyprawa organizowana przez nas i koszty były pokryte z naszych własnych kieszeni. Tak to żeglarstwo robimy.

- Z lektury Pańskiej strony internetowej można odnieść wrażenie, że jest Pan współwłaścicielem małej floty atlantyckiej.

- „Nekton” był pierwszą łódką, której byłem współwłaścicielem, a „Promyka” jestem właścicielem razem z małżonką. To jest nasz rodzinny jacht z planem takim, że chcieliśmy popłynąć a potem, ponieważ dzieci wciąż chodzą do szkoły, to musimy osiąść na lądzie.

- Kiedyś będziecie musieli wrócić do domu.

- To nie było tak, że my planujemy pływać całe życie, mieszkać i żyć na jachcie.

- Dzisiaj (26 maja - przyp. red.) jest Pana ostatni dzień w Nowym Sączu. Pakujecie się Państwo, jedziecie do Kołobrzegu i znowu wsiadacie na katamaran.

- Tak, przygotowujemy łódkę. Wygląda na to, że Europa na tyle się otworzy, że będziemy mieli szansę popłynąć na Morze Śródziemne. Jeszcze nie wiemy, w jakiej formie, czy to będzie jeden wielki przelot do jednego kraju, w którym znowu będziemy robić testy i pozwolą nam pobyc, czy może odwiedzimy kilka innych krajów po drodze. Ale zasadniczo do jesieni chcemy być jeszcze na wodzie, na Morzu Śródziemnym, a potem zobaczymy.

- Na koniec pytanie, z którym Pan się pewnie milion razy spotykał: dlaczego góral z Nowego Sącza trafił na wodę?

- To jest kwestia mojego wychowania. Tato to w nas zaszczylił, cały ten pomysł pływania.

- Słynna historia budowania jachtu w Nowym Sączu na ulicy Kwiatowej.

- To było trochę szaleńcze, muszę przyznać, ale udało się i „Nekton” napisał parę fajnych wypraw w historii polskiego żeglarstwa. Pod tym względem to się udało. „Promyk” swoją ścieżkę na wodzie zaznaczył, ale zobaczymy, wszystko jest otwarte. Nie wiadomo, jaka będzie przyszłość, od pewnego momentu przestałem planować, dostosowuję się do sytuacji.

WYKORZYSTANO FRAGMENTY WYWIADU DLA REGIONALNEJ TELEWIZJI KABLOWEJ

Marzeniem moim i mojej rodziny było, żebyśmy razem gdzieś popłynęli z żoną i z dwójką dzieci. A sytuacja zmusiła nas, że zdecydowaliśmy się przepłynąć samodzielnie przez Atlantyk, bo lockdown covidowy zastał nas na Martynice

Partnerzy wydania:



Otacza nas ryzyko



Od wielu lat jestem stałym czytelnikiem „Dobrego Tygodnika Sądeckiego”, dobrej lokalnej gazety. Być może od teraz będę także autorem kilku artykułów do niej na tematy ubezpieczeń, którymi praktycznie zajmuję się od kilkunastu lat w Alwis&Secura. Na ubezpieczeniach podobnie jak na zdrowiu znają się wszyscy. Głównie jednak ubezpieczeniach samochodów i może trochę więcej domów i mieszkań. A ubezpieczeń jest kilkadziesiąt rodzajów, do tego każdy w co najmniej kilkunastu wariantach. Praktycznie, prawie każde występujące ryzyko może być ubezpieczone. I właśnie moje artykuły mają za cel przybliżyć Państwu, czytelnikom „dts” te nie łatwe zagadnienia. Czyli będzie to taki praktyczny „bryk” ubezpieczeniowy, spopularyzowana wiedza o wybranych zagadnieniach, także tych o które będziecie pytać redakcję. Ale nie będą to porady indywidualne.

Zacząć trzeba od powszechnie występującego ryzyka. A pytanie jest proste. Jak zarządzać ryzykiem w życiu prywatnym?

Na początku, wydaje się nam że temat nas nie dotyczy ponieważ zarządzanie ryzykiem kojarzy się nam głównie z zarządzaniem w firmie, dużym podmiocie gospodarczym a nie w życiu prywatnym. Okazuje się jednak że zarządzanie ryzykiem w życiu prywatnym ma takie same ważne znaczenie i ma bezpośrednie połączenie z ubezpieczeniami. Mnie w tych artykułach będzie interesowało głównie rodzinne gospodarstwo domowe jako podstawowy podmiot społeczno-ekonomiczny, który powinien korzystać z pełnej możliwej ochrony ubezpieczeniowej. Co nie znaczy że nie dotyczy on jednoosobowych gospodarstw domowych, wieloosobowych oraz nierodzinnych gospodarstw. Dotyczy w zasadzie wszystkich. Wybrałam dla uogólnienia rodzinne gospodarstwo domowe, które praktycznie jest adresatem większości ofert wszystkich zakładów ubezpieczeniowych; majątkowych i życiowych. I każdy sobie zdefiniuje co dla niego znaczy rodzinne gospodarstwo domowe (ile osób, wielopokoleniowość, więzy ekonomiczne itd.).

Ważnym spostrzeżeniem jest także to, że ochrona ubezpieczeniowa powinna być rozpatrywana z rodzinnej perspektywy zaspokajania potrzeb socjalnych, ekonomicznych, zdrowotnych czyli bezpieczeństwa rodziny i ich gospodarstwa domowego. Oplacanie składek ubezpieczeniowych wiąże się z wydatkami z rodzinnego budżetu domowego a nie jednej indywidualnej osoby. Składki są opłacane z rodzinnego budżetu i do niego wpływają także otrzymane świadczenia i odszkodowania.

Czym więc jest ryzyko w gospodarstwie domowym – rodzinie?

Bez większych definicji możemy przyjąć że ryzyko to przyszły, możliwy do zaistnienia, niepożądaný i nieakceptowany stan w sytuacji rodziny, jej budżetu domowego oraz sytuacji społecznej. Rozpatrując to z punktu widzenia możliwości korzystania z ochrony ubezpieczeniowej możemy mówić o istotnych zagrożeniach dla podstawowych wartości: bezpieczeństwa socjalnego i ekonomiczno-finansowego rodziny wywołanych zdarzeniami katastroficznymi, losowymi i innymi nieprzewidywalnymi faktami mogącymi dotyczyć każdego gospodarstwa domowego. W tym kontekście rodzą się kolejne pytania. Czy zdajemy sobie sprawę z możliwych zagrożeń i ich skutków dla naszej rodziny. Czy jesteśmy świadomi wielkości tych zagrożeń, możliwych przyczyn i sposobów zapobieżenia. Czy potrafimy zidentyfikować te zagrożenia i dywersyfikować ich występowanie i wielkość.

I nie chodzi tutaj o żadne wielkie opracowania. Ale rzetelną analizę sytuacji i ewentualnych zagrożeń. O zdanie sobie sprawy z ich istnienia i możliwości zaistnienia. I podjęcie stosownych działań. To może być analiza tylko w „głowie”, ale lepiej aby była to analiza wspólna, małżeńska i zapisana. Łatwiej wtedy analizować zagrożenia, podejmować najbardziej racjonalne decyzje, kontrolować i nadzorować wspólne ustalenia.

Występujące zagrożenia możemy różnie klasyfikować. Dla celu przyjętego w tym materiale uwzględniam głównie tylko ryzyka społeczne nazywane także socjalnymi. Czyli takie, których zaistnienie stwarza duże zagrożenie dla bezpieczeństwa socjalnego gospodarstwa domowego i rodziny. Będę posługiwał się

zaleceniami Konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy o ryzykach socjalnych i ich zapobieganiu.

Jakie są to ryzyka i jak możemy je ograniczać ubezpieczeniami.

- Choroba, czyli niemożność świadczenia pracy i/ lub konieczność korzystania z usług medycznych. Wiąże się to ze stratami finansowymi w postaci braku wynagrodzenia albo w postaci konieczności korzystania z pozapaństwowej służby zdrowia. Przy zatrudnieniu na etacie jest to na początku 80% wynagrodzenia, przy – coraz liczniejszym – samozatrudnieniu i jednoosobowym prowadzeniu działalności gospodarczej jest to brak dochodów z powodu nie wykonywania usług. Konieczne świadczenia medyczne – poza niewydolnym systemem NFZ – są drogie i nie zawsze dostępne. Istnieją różnego rodzaju ubezpieczeń chorobowych, często dostosowanych do specyfiki poszczególnych zawodów. Wypłacane są świadczenia za pobyt w szpitalu, dodatkowe świadczenia rehabilitacyjne i wiele innych. W przypadku ubezpieczenia NNW katalog świadczeń jest także bardzo szeroki. Dlatego zalecane są: ubezpieczenia zdrowotne: grupowe w zakładzie pracy, indywidualne i rodzinne, najbardziej opłacalne. Istnieje szereg ubezpieczeń na życie oferujących zróżnicowane zakresy ochrony i świadczeń oraz dodatkowe ubezpieczenia: na wypadek raka, dodatkowej analizy diagnozy medycznej przez specjalistów także zagranicznych, dodatkowej rehabilitacji po wypadkach i wiele innych. Jest w czym wybierać i należy korzystać – uważam że zawsze – z pomocy dobrych

doradców ubezpieczeniowych, takich jak są w Alwis&Secura. Znajdziesz ich na: www.mapaagentow.pl.

- Macierzyństwo, które często wiąże się z koniecznością zawieszenia aktywności zawodowej, zwiększonej opieki zdrowotnej nad matką i dzieckiem. Objawami mogą być zmniejszone wynagrodzenie (dochody) oraz większe koszty związane z wydatkami na opiekę zdrowotną. Remedium mogą być ubezpieczenia wyżej wymienione, przez niektórych ubezpieczycieli specjalnie dedykowane kobietom w ciąży i pociąg.
- Niezdolność do pracy wiążąca się z ograniczeniami w wykonywaniu pracy lub zawodu, co wiąże się ze zmniejszonymi zdolnościami do zarabkowania lub całkowitego zarabkowania. W sensie finansowym to znaczna lub całkowita utrata dochodów. I tutaj rozwiązaniem są różne ubezpieczenia życiowe i zdrowotne.
- Śmierć żywiciela, która powoduje stratę finansową w postaci utraty dotychczasowych dochodów. Wszystkie ubezpieczenia życiowe przewidują wypłatę określonych świadczeń w przypadku śmierci i dodatkowo na wskutek nieszczęśliwego wypadku. Stosowane rozwiązania są bardzo różne: powiązane z wypłacaniem dzieciom świadczenia rentowego, wypłatą gotówki uposażonym lub spadkobiercom, spłatą zaciągniętych kredytów itd. Dodatkowo pokrywane mogą być koszty pogrzebu i inne świadczenia wynikające z zakresu ubezpieczenia.
- Nagły wypadek, wypadek przy pracy. Zdarzenia te wiążą się z chorobą, niezdolnością do pracy i wykonywaniem zawodu, śmiercią osoby (żywiciela), kosztami leczenia i rehabilitacji, kosztami pogrzebu. A więc ze stratami finansowymi i ponoszonymi kosztami. Zdarzenia te można kompensować poprzez wspomniane już ubezpieczenia oraz dodatkowo odszkodowania i zadośćuczynienia z ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej sprawy.

Istnieją także inne ryzyka (bezrobocie, starość, niedołęstwo starcze, niedostatek) jeszcze powszechnie nie ubezpieczane, ale już możliwe, w różnym zakresie do ubezpieczenia. I w tym zakresie będą zachodziły zmiany wywołane zapotrzebowaniem społecznym, które powinno być zaspakajane.

O pozostałych ryzykach napiszę w kolejnym artykule.

DR STANISŁAW KUTA
DORADCA ZARZĄDU
ALWIS&SECURA



Znajdź najbliższego agenta ubezpieczeniowego

Szukaj spośród najlepiej ocenianych agentów

Wejdź na www.mapaagentow.pl

Sprawdź aktualne promocje na ubezpieczenia!



Partnerzy wydania:





Nie chcę robić doktoratu, chcę śpiewać

»→ Rozmawia Jolanta Bugajska

Rozmowa z TOMASZEM BULZAKIEM – sędzią, laureatem programu „Szansa na sukces”

– Emocje związane z finałem „Szansa na sukces” już opadły, czy wręcz przeciwnie – teraz dopiero, przed koncertem w Opolu, czuć ten dreszczyk?

– Wygrana była dla mnie dużym szokiem. Nie spodziewałem się jej. Pojechałem na finał z myślą, że chciałbym zaśpiewać dobry duet z Natalią Niemen. Zaśpiewaliśmy, byłem zadowolony z tego, że bardzo dobrze nam poszło i w zasadzie od tego momentu już tylko kibicowałem innym uczestnikom. Potem ta informacja, że jestem w trójce, a na koniec zwycięstwo... nie spodziewałem się tego. Oczywiście była ogromna radość, ale myślę, że już wszystko wróciło do normy. Przede mną duże wyzwania, koncert 9 lipca „Czy mnie jeszcze pamiętasz? – tribute to Niemen” w nowosądeckim amfiteatrze. Wiele się będzie działo przed Opolem, więc jeszcze chyba za wcześnie, żeby się tym stresować.

– To jest w ogóle jakiś fenomen – zacząłeś pracę nad śpiewem cztery lata temu i... trafiasz na jeden z najważniejszych festiwali polskiej piosenki. Jak to odbierasz? Spełnienie marzeń? Realizacja postawionego celu?

– To z całą pewnością jest spełnienie marzeń. Każdy muzyk pragnie mieć taką możliwość, żeby móc swoją muzyką dzielić się z innymi ludźmi. Myślę, że nie ma w Polsce lepszego miejsca na to niż festiwal w Opolu. Chcę wyjść z własną twórczością, pokazać ją światu... i zobaczyć czy na taki rodzaj muzyki ktoś jeszcze czeka.

– Zdradź, jak to się robi? Co zrobić, żeby spełnić swoje marzenie?

– Myślę, że nie ma jednej recepty. Składa się na to bardzo wiele czynników, przede wszystkim determinacja, samozaparcie w tych najtrudniejszych chwilach, gdy przychodzą porażki i zwątpienie w to, co się robi. A ponadto ludzie, którzy nas otaczają. Nigdy nie wytrwałbym w tym wszystkim, gdyby nie moja żona. Bez jej wsparcia, wiary we mnie, kiedy ja sam nie wierzyłem, pewnie już dawno bym zrezygnował. Miałem też ogromne szczęście trafić na wspańiałego nauczyciela. Pan Krzysztof Szczypuła i jego School of Rock, to zdecydowanie fundament całego mojego śpiewania. Pamiętam, że gdy pierwszy raz przyszedłem na lekcję i wspominałem o moim marzeniu zaśpiewania kiedyś piosenki



Tomasz Bulzak

„Gethsemane” z Jesus Christ Superstar a jednocześnie obawach, czy kiedykolwiek uda mi się to zrobić, usłyszałem: To nie jest kwestia – „czy”, tylko „kiedy”. I dzisiaj z perspektywy czasu widzę, że miał rację. Ponadto bardzo ważnym czynnikiem w spełnianiu marzeń jest po prostu szczęście.

– Kiedy w ogóle uświadomiłeś sobie, że śpiewanie to jest właśnie to, co chcesz robić?

– Od zawsze kochałem śpiewać. Było to dla mnie bardzo naturalne, że to robię i nie wyobrażam sobie mojego życia bez muzyki. Nigdy jednak w dzieciństwie nie myślałem o sobie w kategoriach kogoś, kto miałby się tym zajmować na co dzień. Kiedy po przejściu mutacji okazało się, że jestem barytonem, tym bardziej nie wiązałem ze śpiewem żadnej przyszłości. Muzyka, którą ja kocham, więc muzyka oscylująca wokół bluesa i rocka, przeważnie wymaga od wokalisty posiadania dość szerokiej skali głosu. Naturalne więc wydawało mi się, że droga do śpiewania tego co bym chciał, jest dla mnie raczej zamknięta. Jednakże miłość do śpiewu, czy też muzyki jako takiej, nie przeszła mi nigdy. Zupełnym przypadkiem trafiłem kiedyś na wywiad z Maciejem Balcarem, wokalistą zespołu Dżem, który był odtwórcą roli

Jezusa w chorzowskiej inscenizacji „Jesus Christ Superstar” – mojej ukochanej rock-opery. Z tego wywiadu dowiedziałem się, że Balcara jest barytonem. Zapaliła mi się wtedy jakaś lampka w głowie. Zadałem sobie pytanie: Przecież rola Jezusa jest napisana bardzo wysoko, aż do dźwięku G5! Śpiewak operowy dysponujący tenorem śpiewa zazwyczaj do dźwięku C5 (tzw. wysokie C), a tu baryton byłby w stanie zaśpiewać jeszcze o kwintę wyżej? Zacząłem przeszukiwać internet i ku memu zdumieniu odkryłem, że Ted Neeley (odtwórca roli Jezusa w wersji filmowej) to baryton. Ian Gillan wokalista Deep Purple to baryton. Zrozumiałem nagle, że wiodocześnie jest możliwość nauczania się w jakiś sposób tego jak śpiewać takie dźwięki. Że może mój naturalny niski głos nie jest czymś, co mi przeszkodzi w śpiewaniu tego, co i jak chcę śpiewać. Byłem już na drugim roku studiów doktoranckich. Pamiętam, że wraz z żoną, która kończyła wtedy swoje studia na Akademii Muzycznej, siedłem wcześniej rano przez Galerię Krakowską spiesząc się na zajęcie. Nagle stanąłem i powiedziałem jej: Ja nie chcę robić tego doktoratu, ja chcę śpiewać. Tego dnia podjąłem decyzję i nigdy więcej nie pojawiłem się już na uczelni. Rozpocząłem nowy rozdział w życiu.

– Nie wierzę, że przed tym profesjonalnym podejściem do tematu śpiewania, nie śpiewałeś – na akademiach, konkursach itd.?

– W młodości miałem kontakt ze sceną poprzez Festiwal Młodych Talentów w ILO, ale tam z kolegami startowaliśmy zawsze w kategorii kabaret. Jako mały chłopiec dane mi było zaliczyć epizod jako statysta (nieśpiewający!) w „Strasznym Dworze” i „Halce”. Raz wystąpiłem na koncercie Fundacji dra Jerzego Masiora z piosenką kabaretową, ale ciężko tu mówić o jakimś wielkim śpiewaniu. Pierwszy koncert, na którym wystąpiłem jako wokalista, to styczeń 2018 roku, już jako student School of Rock. Po raz pierwszy w życiu na konkurs wokalny poszedłem w październiku 2020 roku, był to III Ogólnopolski Festiwal Rockowy – Muzyka dla Wszystkich. Poszedłem i wygrałem. Od tego się to tak naprawdę zaczęło. Trzy miesiące później, w styczniu, były nagrania do odcinka „Szansa na sukces” i w maju finał. Jak na razie wszędzie, gdzie tylko poszedłem śpiewać konkursowo, wygrywałem. Jeżeli do trzech razy sztuka, to... zobaczmy co będzie w Opolu, ale może uda się też ten czwarty raz? Zobaczymy.

– Repertuar Czesława Niemena w „Szansa na sukces” to było to, na co czekałeś, zanim zgłosiłeś się do programu, czy to był czysty przypadek?

– Kiedy uczestnik zgłasza się do programu, nie wie jacy artyści pojawiają się w danej edycji, ani nie ma wpływu do jakiego odcinka zostanie zakwalifikowany. Widocznie Bóg musiał nade mną czuwać, skoro złożyło się tak, że trafiłem do odcinka z piosenkami Niemena. Lepiej nie mogło być. Nie ma drugiego wokalisty, którego twórczość ceniłbym i kochał tak bardzo.

– Słyszałeś takie określenie, że jesteś „sądeckim Niemenem”? Masz to coś w głosie, a nawet fizycznie – z tymi długimi włosami, zarostem Czesława Niemena przypominasz...

– Myślę, że poza długimi włosami to jednak z wyglądu raczej nie jesteśmy zbyt podobni. Oczywiście to bardzo miłe usłyszeć takie coś o sobie, ale zawsze powtarzałem i będę powtarzał: Ludzie tacy jak Czesław Niemen rodzą się jeden na miliard albo i rzadziej. Ja raczej nigdy nie dorównam takiemu geniuszowi jakim był Niemen. Bycie „sądeckim Niemenem”, „drugim Niemenem” itd. jest zwyczajnie niemożliwe i ja nawet nie śmiem aspirować do tego. Myślę jednak, że mogę być po prostu Tomaszem Bulzakiem i to też ma już samo w sobie jakąś wartość. Tak jak każdy człowiek nosi w sobie niezbywalną godność i wartość zarazem.

– Żona Czesława Niemena po Twoim wykonaniu mówiła, że piosenkarz był z natury bardzo spokojnym człowiekiem. A Ty jaki jesteś z charakteru?

– Cichy. Nielubiący konfliktów, kłótni. Chciałbym, gdyby to tylko było możliwe, żyć z każdym w pokoju i dobrych relacjach. Niestety rodacy nie zawsze na to pozwalają... Potrafię też czasem wybuchnąć, zwłaszcza gdy spotykam się z czyjąś butą lub chamstwem. Nie lubię, gdy ktoś chce mi coś na siłę narzucać nie licząc się z moim zdaniem. Jestem bardzo wyczulony na poczucie wolności własnej ale i innych.

– Słuchając Twoich wykonań mam poczucie, że wiesz o czym śpiewasz. Tekst jest dla Ciebie ważny?

– Każda piosenka to opowieść, opowieść pisana słowem, podkreślonym melodią i efektami wokalnymi. Jeżeli piosenka ma być tylko „odśpiewana” bez solidnej interpretacji tekstu, to przecież równie dobrze mogłaby być utworem tylko instrumentalnym. Nie wyobrażam sobie śpiewać piosenek i nie wiedzieć, o czym śpiewam! Nie znoszę też piosenek o tekstach płytkich, takich które nic nie wnoszą. Gdy miałem 15 lat, mocno zainteresowałem się twórczością Jacka Kaczmarskiego. Po takiej szkole kształtowania gustu literackiego, jaką przeszedłem słuchając jego utworów, nie potrafiłbym już sięgnąć po pierwszą lepszą piosenkę.

– Jak na Twój sukces zareagowała rodzina i uczniowie?

– Niezliczoną ilością gratulacji i wyrazów sympatii. Było to bardzo miłe, a ja do dziś jestem wzruszony tym jak duża liczba osób mi kibicowała.

– A jak wyglądają Twoje przygotowania do festiwalu w Opolu? Zaśpiewasz „Jednego serca” jak w programie, czy coś innego?

– Na „Debiutach” muszę zaśpiewać własną kompozycję. Piosenka jest w trakcie tworzenia. Moim zdaniem będzie naprawdę wyjątkowa, a jak ocenią ją inni..., o tym przekonam się już w Opolu.

Bycie „sądeckim Niemenem”, „drugim Niemenem” itd. jest zwyczajnie niemożliwe i ja nawet nie śmiem aspirować do tego. Myślę jednak, że mogę być po prostu Tomaszem Bulzakiem i to też ma już samo w sobie jakąś wartość

Partnerzy wydania:

TRADYCJA



30 LAT
DOŚWIADCZENIA

VIDOK.COM
OKNA I DRZWI



NOWY SĄCZ, SIEMIRADZKIEGO 9, tel. 502 458 992

OKAZJE DLA PRZEDSIĘBIORCÓW



ZŁAP WIOSENNE OKAZJE W LIMITOWANEJ OFERCIE

FORD KUGA JUŻ OD
615 PLN NETTO/MIES.
W FORD LEASING OPCJE

DOPLATA DO
2 400 PLN NETTO**
NA ZAKUP UBEZPIECZENIA



WikaR 33-300 Nowy Sącz, ul. Węgierska 168, tel.: 18 414 0 414, www.wikaR.pl

* Rata leasingu zależna w szczególności od wpłaty własnej, okresu leasingu i wartości wykupu. Przyznanie finansowania uzależnione jest od wyniku badania zdolności ubiegającego się o finansowanie do jego spłaty. Szczegóły finansowania u dealerów marki Ford. Propozycja nie stanowi oferty i jest adresowana wyłącznie do przedsiębiorców. Podmiotem finansującym jest BNP Paribas Leasing Services Sp. z o.o. Promocyjny leasing dostępny do 30.06.2021 r. Ford Leasing Opcje jest nazwą handlową, pod którą BNP Paribas Leasing Services Sp. z o.o., oferuje swoje usługi we współpracy z BNP Paribas Bank Polska S.A. w sieci dealerskiej Ford. Ford jest zarejestrowanym znakiem towarowym na rzecz Ford Motor Company, a BNP Paribas Leasing Services Sp. z o.o. jest uprawniona do korzystania ze znaku na podstawie licencji. Promocyjny leasing dostępny do 30.06.2021 r.

** Oferta dotyczy dopłaty do ubezpieczenia samochodu w ramach programu Ford Ubezpieczenia w maksymalnej kwocie 2 400 PLN netto. Kwota dopłaty 2 400 PLN netto odnosi się do Forda Mondeo i różni się w zależności od modelu. Propozycja skierowana jest do przedsiębiorców i nie stanowi oferty w rozumieniu Kodeksu cywilnego. Ubezpieczenie nie jest uwzględnione w cenie pojazdu. Program Ford Ubezpieczenia prowadzony jest we współpracy z TUiR Allianz Polska S.A. Szczegóły zawarte są w OWU nr 78/2016 oraz w SWU 82/2019, dostępnych na stronie https://www.allianz.pl/pl_PL/dla-ciebie/dokumenty.html#pakiet-dealerskie. Propozycja limitowana, ograniczona w czasie i pod względem liczby dostępnych pojazdów. Średnie zużycie paliwa i emisja CO₂ określone na podstawie pomiarów w cyklu WLTP (Światowa zharmonizowana procedura badań pojazdów lekkich) dla: Forda Focus Connected 1.0 EcoBoost 125 KM, M6, Euro 6.2; 5.5-5.8 l/100 km; 123-127 g/km; Forda Mondeo Titanium 2.0 EcoBlue 150 KM, M6, Euro 6.2; 4.9-5.1 l/100 km; 128-134 g/km; Forda Kuga Titanium 1.5 EcoBoost 150 KM, M6, Euro 6.2; 6.6-6.8 l/100 km; 149-154 g/km. Na zdjęciu Ford Focus ST-Line, Kuga ST-Line i Mondeo Titanium z wyposażeniem opcjonalnym.

Partnerzy wydania:

TRADYCJA
FABRYKA OKIEN





Czułbym się speszony, gdyby nazywano mnie hrabią

»→ Rozmawia Ewelina Skowron-Ściurka

Rozmowa z JERZYM JULIUSZEM STADNICKIM – potomkiem słynnego rodu Stadnickich, z linii ze Żmigródu koło Jasła. Jego dziadek – Józef – posiadał tytuł hrabiowski, podobnie jak jego babka Joanna rodem ze Stadnik koło Krakowa. Poeta, piosenkarz, kompozytor. Obecnie mieszka i tworzy w Szczawnicy, gdzie jest również przewodnikiem górskim.

– Ukończył Pan Wydział Inżynierii Lądowej na Politechnice Krakowskiej, ale całe życie poświęcił Pan twórczości poetyckiej i literackiej, do dziś Pan koncertuje. Kiedy zaczął Pan tworzyć?

– Literaturą byłem „nasycony” już od dzieciństwa. Pod koniec liceum, które skończyłem w Katowicach, zacząłem pisać wiersze „do szuflady”. Później wybrałem studia techniczne, ale nadal pisałem, były to wówczas teksty jak na młodego twórcę przystało, opisujące głównie sferę uczuciową. Muszę zaznaczyć, że politechnika posiadała swoich poetów. To tu studiował architekturę Marek Grechuta. Miałem tę przyjemność spotkać go, choć już wówczas był to artysta rozchwytywany. Tak więc studia i wstępne etapy tworzenia były do pogodzenia. Debiutowałem w wieku 21 lat jako gitarzysta i piosenkarz w krakowskim klubie „Pod przewiązką” – politechniki, zdobywając drugą nagrodę za interpretację. Do tej pory wydałem w sumie 8 książek, jeden zbiór opowiadań, 7 zbiorów wierszy. Udało mi się wydać 4 płyty z tekstami moich piosenek.

– Urodził się Pan w Siemianowicach Śląskich, do 19. roku życia mieszkał w Katowicach, później był Kraków. Ale w końcu wrócił Pan w rodzinne strony – skąd wywodzi się Pana ród. Teraz jest Pan przewodnikiem górskim w Szczawnicy, tu mieszka i tworzy. Tęsknił Pan za tym miejscem?

– Rzec można, że tu, jak i już wcześniej, poświęciłem się pisarstwu i częściowo muzyce. W Katowicach poznali się moi rodzice, ojciec był radcą prawnym i pracował w zarządzie Lasów Państwowych. To on wpoił mi miłość do gór



Jerzy Juliusz Stadnicki

i przyrody. W Katowicach zatem spędziłem moją młodość, ale z Małopolską zawsze byłem bardzo mocno związany. Stąd pochodziła moja babka Joanna Krystyna, właścicielka Wielkiej Wsi, z domu Stadnicka (siostra stryjeczna Adama Stadnickiego). I w ten sposób jestem też spokrewniony z nawojowską linią ze Stadnik. Z tej linii wywodził się też ostatni właściciel szczawnickiego uzdrowiska Adam hrabia Stadnicki, dla którego, jak wiadomo, Szczawnica była oczkiem w głowie. Po II wojnie światowej bywał tu często, spotkał się z doktorem Pawłem Kuklińskim. Moja babka wyszła za mąż za przedstawiciela innej linii Stadnickich, niespokrewnionych ze sobą. W Wojniczu pochowani są moi dziadkowie. Tutaj są moje korzenie. Natomiast ja wcześniej niewiele

w tych stronach bywałem. Pierwszy raz wybrałem się w Pieniny z wycieczką szkolną, na spływ Dunajca. Miałem 18 lat i płynęliśmy Przełomem Dunajca, jeszcze z Czorsztyna. Jako student odwiedziłem Szczawnicę na Akademickich Konfrontacjach Twórczych. Były to wówczas spotkania studentów, na początku swej drogi twórczej z zawodowymi aktorami, poetami, filmowcami. Bardzo dobrze wspominam te czasy. Poznałem wówczas wielu, wspaniałych ludzi: m.in. Zbigniewa Kowalskiego, dzisiaj znanego jako Zbigniew Preisner. Szczawnicę, jako miejsce mojego zamieszkania, wybrałem znacznie później. Przywiodła mnie tu też praca, jako przewodnika górskiego. Chciałem uciec od wielkiej aglomeracji. Dodam, że niezwykła jest historia tego regionu.

– Może powinnam się do Pana zwracać Panie hrabio?

– Z tymi tytułami to dość kłopotliwa sprawa. W czasie zaborów tytuły nadawane były przez imperatorów. Otrzymywały je rodziny, które w jakiś sposób się wyróżniały – i dla Polski. I taki tytuł otrzymał mój dziadek, który był posłem do Izby Panów w Wiedniu. Ten tytuł przeszedł też i na mojego ojca. Babcia również posiadała tytuł hrabiowski. Tradycyjnie pokolenia przejmują schedę po przodkach, więc w tym rozumieniu można byłoby mnie również nazywać hrabią. Czułbym się jednak speszony, gdyby pani tak się do mnie zwracała. Pamiętam spotkanie, w jednym z kościołów w Rożnowie, gdzie ksiądz proboszcz tytułował mnie właśnie w ten sposób. Na pewno było to miłe, ale ja uważam, że tytuły nie są najważniejsze, nie one bowiem świadczą o człowieku. Ważne jest, co robimy i jacy naprawdę jesteśmy.

– W jednej z piosenek pisze Pan: „Chodźłem po świecie zawsze sam...”. Jak to było w Pana życiu z samotnością?

– Tę piosenkę napisałem w formie ballady rockowej, ale tak, z samotnością różnie bywa. Samotność jest to pewien znak naszych czasów, więc nie jestem pod tym względem wyjątkiem. Ciągłe przeprowadzki, które mi towarzyszyły, nie sprzyjały stabilizacji. W wieku 27 lat lyknąłem bakcyła twórczości. Jest to wiek przełomowy dla wielu artystów, zajmowałem się bardziej pisanem niż szukaniem drugiej połowy. Później wydarzenia historyczne nie były dobrym czasem dla tej decyzji. I tak się jakoś stało, że moje życie osobiste nie skonkretyzowało się na poślubieniu tej jedynej kobiety. Natomiast bardzo popieram i polecam małżeńskie związki. Dzisiaj uważam, że małżeństwo jest to jednak to, co daje nam spokój ducha, a mając kogoś przy sobie, można uwolnić się od wielu rzeczy, które nas przytłaczają. Dodam, że wielu artystów nie tworzyłoby tak dobrze, gdyby nie ich żony. Najlepszym przykładem jest Jarosław Iwaszkiewicz.

– Wartości patriotyczne to bardzo ważny temat w Pana twórczości. Z tymi wartościami od wieków związana jest też rodzina Stadnickich. I choć zabrzmić to może trochę patetycznie, trudno nie zapytać: czym jest dla Pana patriotyzm?

– Jest to dla mnie jeden z tematów zasadniczych. Dotyka bezpośrednio kultury danego kraju oraz jego tradycji, które wyzwalają w nas energię. Nie istnieje teraz kraj rozwinięty bez należytego miejsca dla jego kultury i symboli i – odpowiedniego szacunku dla przeszłości. Mimo że wszędzie jest proponowana hedonistyczna, powszechna zabawa, która to nazbyt upraszcza nasze życie, a często też nasze decyzje. Teraz podejście do patriotyzmu bardzo się zmienia. Świat jest przecież globalną wioską, może przestajemy przywiązywać wagę do przynależności narodowej. Ta przynależność jest jednak bardzo ważna. Musimy pamiętać, że poziom gospodarczy kraju jest związany zwykle ze wspólnym działaniem, a Polska nadal jest na etapie przemian. Świat cały czas nas obserwuje, a my mamy w Polsce bardzo wielu młodych, zdolnych ludzi. I tylko od nas zależy, jak wykorzystamy swój potencjał. Jestem za rozwojem gospodarczym i za umiejętnym wykorzystywaniem tradycji.

– Co dalej, jakie są Pana plany?

– Interesuje mnie przyszłość – moja, kraju, świata. Coraz bardziej fascynuje mnie też historia. Chcę się najbardziej dzielić tym, co stworzyłem. Cóż mogę dodać? Tworzę, mając nadzieję, że mój głos zostanie usłyszany – w niektórych kwestiach ważnych, ale w kwestiach, które po prostu umilają ludziom życie w kwestiach liryczno-rozrywkowych. Relaks, w obcowaniu ze sztuką, podobnie jak relaks w obcowaniu z przyrodą, jest bardzo ważny. To również chciałbym ludziom dać. Chciałbym proponować wszystkim spragnionym odpoczynku, wytchnienia, uwolnienia się, przynajmniej czasowo, od hałaśliwego miasta.

REKLAMA



Kompleksowa realizacja inwestycji od projektu poprzez budowę, montaż linii technologicznych wraz z zabudową własnych urządzeń, wykonanie instalacji oraz automatyzacja procesów produkcyjnych.

- Instalacje elektryczne i odgromowe
- Odnawialne źródła energii (instalacje fotowoltaiczne oraz pompy ciepła)
- Instalacje sanitarne
- Klimatyzacje i wentylacje – uprawnienia F-GAZ
- Konstrukcje stalowe – wiaty, zadaszenia, pergole, podesty stalowe.

www.conberg.pl

Partnerzy wydania:





Jagiellońska – utracony blask świetności

» Jerzy Widel

Ma Warszawa swój Nowy Świat, Łódź ul. Piotrkowską, Kraków Floriańską, ma więc Nowy Sącz Jagiellońską. Ulicę – symbol świetności dziejowej, namiastkę wielkomiejskości (nieco upadłą) a od 1975 r. swój deptak wręcz promenadę. Teraz po okresie pandemii zasiedli w ogródkach, restauracjach, lodziarniach, barach i browarach sądecy mieszczenie spragnieni wolności i słońca. Jednakże to ożywienie nie może przesłaniać smutnego faktu, że Jagiellońska utraciła swój prestiż ulicy handlowej, usługowej, rozrywkowej, jakim cieszyła się przez dziesiątki lat nawet w późnych latach PRL-u.

Na krótką historyczną wycieczkę wybrałem się z Leszkiem Migrałą, znanym historykiem, który skrupulatnie i wręcz drobiazgowo opisał dzieje tej ulicy i jej mieszkańców, bo to przecież ludzie tworzą i tworzyli koloryt tzw. Starówki, czy Rynku i naszej sądeckiej promenady. Pan Leszek jest autorem świetnej monografii pt. „Ulica Jagiellońska w Nowym Sączu od końca XIX wieku do 1945 roku – mieszkańcy i zabudowa”. Publikacja wydana w ramach Biblioteki Rocznika Sądeckiego ukazała się w 2012 r.

Na dobrą sprawę, z czym się zgodził mój rozmówca, gdyby pokusić się na zainstalowanie pamiątkowych tablic (kto tu mieszkał, co prowadził) przypominających ludzi zasłużonych dla miasta, to niemal na każdym budynku byłaby konieczność umieszczenia takiej pamiątki. Nie sposób w tym artykule wszystkiego opowiedzieć, wybraliśmy zatem kilka kamienic z ciekawą historią, także powojenną, wyluskując obiekty na odcinku od Rynku do Plant niejako wzorcowe dla ulicy Jagiellońskiej.

Zbawieny pożar

Należy stwierdzić, że rozwój architektoniczny tej części miasta nastąpił w połowie XIX wieku, kiedy to po usunięciu średniowiecznych umocnień dokonano regulacji ulic tranzytowych wybiegających z Rynku, przy których stawiano muryrowane budynki niejednokrotnie piętrowe – mówi Leszek Migrała. – Od średniowiecza Jagiellońska, wtedy nazywana ulicą Drzewną (Drwalską), stała się ulicą Węgierską. Dopiero od 1886 r. nosi obecną nazwę. Tragiczny pożar w Rynku 17 kwietnia 1894 r. miał tę dobrą stronę, że wymusił natychmiastową modernizację miasta. Wzorując się na Krakowie, Lwowie, Rada Miasta zakazała budowy domów parterowych. Rewolucyjne wręcz zmiany nastąpiły, kiedy poszerzono Jagiellońską i wprowadzono w 1899 r. oświetlenie ulic i placów zrazu lampami naftowymi a po 1912 r. elektrycznymi. Na gwałt brukowano tak Rynek, jak i Jagiellońską. Boom inwestycyjny doprowadził do przeobrażenia dawnego traktu węgierskiego, nadając mu współczesny wygląd i kształtując go w najbardziej prestiżową arterię Nowego Sącza, ba, całego powiatu. Z początkiem XX w. jak grzyby po deszczu pięły się w niebo nowe budynki. Rozwój nieco przyhamowała I wojna światowa. A potem było coraz lepiej.

Polsko – żydowskie zmagania

Na tym krótkim odcinku między Rynkiem a Plantami właścicielami kamienic byli w większości mieszkańcy wyznania mojżeszowego. Podobnie jak polscy właściciele posesji wykorzystywali każdy wręcz centymetr do prowadzenia handlu, usług, wynajmu mieszkań. O wybitnie handlowo-usługowym charakterze ul. Jagiellońskiej w okresie międzywojennym świadczą dane z 1930 r. Otóż działało tam ośmiu lekarzy, sześciu dentystów i techników



Jam Dobrzański

dentystycznych, czterech adwokatów, trzech fotografów, dziewięciu krawców i dwóch szewców. Ponadto kilkudziesięciu sprzedawców branży galanterijnej, konfekcyjnej, tytoniowej, spożywczej. Kiedy w 1938 r. władze miasta zobligowały właścicieli nieruchomości do odnowienia szyldów i reklam, okazało się, że niemal 80 proc. sklepów czy warsztatów ma żydowskich właścicieli. Ten świat runął w 1939 r., kiedy hitlerowcy zaczęli realizować swoją politykę zagłady Żydów i już nie było dla nich miejsca do życia przy Hauptstrasse (ulicy Głównej), jak nazywali Jagiellońską, gdzie „rozsiadły się” najważniejsze niemieckie urzędy.

Wybrane losy życiowe

„Ritterówka” – narożna kamienica przy Rynku i Jagiellońskiej powstała pod koniec XIX w. z przebudowanego wcześniej budynku starszego o 100 lat. Jej właścicielką była Romerowa z Kirchnerów a następnie Joachim Kosterkiewicz, właściciel Zajazdu (pamiątkowa brama) i składu win. Po nim przeszła w ręce Józefy Kosterkiewicz, żony Feliksa Rittera, członka Rady Miasta, zastępcy burmistrza. Jak wspomina Gabriela Danielewicz w swojej książce pt. „Echa nowosądeckich ulic” z 1998 r.: „Sklep Ritterów należał do najelegantszych i najpopularniejszych w mieście. Spełniał rolę

centrum handlowego skupiającego szlachtę, elitę miejską i oficerów. W salonie na piętrze rodowej kamienicy podejmowali gości z narodową polską gościnnością. Józefa grała z natchnieniem walc Chopina i moniuszkowskie pieśni”. To właśnie w tym domu urodziła się wybitna malarka Maria Ritter i do końca swojego życia tam mieszkała i tworzyła w swojej pracowni. Ponad 20 lat temu mieszkanie Ritterów zamieniono na filię Muzeum Okręgowego, gdzie można podziwiać obrazy malarki i wnętrza mieszczańskiego domu.

Ale dom Ritterów ciekawy jest też z innych powodów. Otóż w 1901 r.,

REKLAMA

dekoracyjne systemy
wykończenia wnętrz
remonty

503 099 816

@Fachmannwykonczenia

Partnerzy wydania:

TRADYCJA

Ford
Wicar



a więc 120 lat temu, na zaproszenie władz miasta przybył z Krosna do Sącza Jan Dobrzański, zegarmistrz, by opiekować się co dopiero kupionym w Pradze zegarem ratuszowym. Jana Dobrzańskiego herbu Sas zwie się popularnie założycielem zegarmistrzowskiej dynastii, bo po nim schedę objął syn Henryk Dobrzański, wielce zasłużona postać w historii miasta. Z kolei do dzisiaj prowadzi działalność w kamienicy Ritterów syn Henryka Jan, który do zawodu sposobił się pod okiem ojca od 1971 r., wcześniej kończąc szkołę zegarmistrzowską w Krakowie. Objął zakład w 1990 r. po śmierci ojca. Obok w tejże kamienicy ma swój sklep z zegarkami Henryk Dobrzański. W rozmowie z nami Jan Dobrzański wspomina, że w latach stalinowskich, kiedy władza PRL chciała zniszczyć prywatny handel i usługi, na krótko jego działalność została zawieszona.

W tej kamienicy przed II wojną światową otworzył zakład złotniczy Antoni Batko zasłużony rzemieślnik, działacz Cechu Rzemiosł. Zakład przestał działać w latach 70., zaś po śmierci Antoniego Batki inna osoba przejęła zakład o tym charakterze. Co ciekawe przy ul. Jagiellońskiej, ale w innym miejscu koło Plant, przed laty otworzył zakład jubilerski Zbigniew Batko, wnuk Antoniego. W 1911 r. w „Ritterówce” zakład optyczny założył Józef Nekvapil, Czech z pochodzenia. Do dzisiaj tradycję rodzinną kontynuują potomkowie Józefa, państwo Jobsowie też przy ul. Jagiellońskiej (w innej lokalizacji) i przy ul. Wazów. Są to zatem trzy rodziny wielopokoleniowe, które zaczynały swoją działalność ponad 100 lat temu przy ul. Jagiellońskiej.

Żydowski dom

Oto kolejny zabytkowy budynek – kamienica z adresem Jagiellońska 12. Jak wspomniałem, właścicielami sądeckich posesji byli Polacy, Żydzi, rzadko inne narodowości np. Ukraińcy. Budynek pod dwunastką długo po wojnie nazywany był żydowskim domem. Wybudowany jako własność rodziny Kuczkowskich w 1874 r., w 1910 r. przeszedł w ręce Chaima Leibowitza kupca bławatnego. Dzisiejszy kształt architektoniczny budynku, po wyburzeniu poprzedniego, narodził się w 1912 r. według projektu Zenona Adama Remiego na potrzeby Natana Krischera. Właściciel, pobożny Żyd, pod wpływem żony Reginy pobudował dom modlitwy, małą bożniczkę Bajs Nusen. W czasie II wojny światowej Niemcy urządzili w niej skład węgla. Ale przed wybuchem wojny, kamienica



Kamienica z adresem Jagiellońska 12

tętniła życiem, gdyż na parterze sklep z konfekcją damską prowadziła Regina Kirscher, na piętrze urzędował w kancelarii adwokackiej dr Jonasz Deckerman, gabinet lekarski należał do Franciszka Maciaka. Na parterze był także Instytut Muzyczny Marrii Warchałowskiej, który jako sklep muzyczny przetrwał do lat 70. Można było tam kupić mandoliny, gitary, skrzypce i m.in. struny do tych instrumentów.

Niemniej ciekawi byli ludzie, którzy przeżyli zagładę i zamieszkali w tej kamienicy. Otóż, kiedy przed II wojną mieszkało w Sączu około 11 tys. Żydów, to wiosną 1945 r. może została setka ocalonych. Jednym z nich był Lustig Nathan ur. w 1900 r. w Rosji, gdzie przeżył II wojnę światową. Potem osiadł w Nowym Sączu i tu zwany był popularnie „Nusinem”. Mimo PRL był bogatym kupcem, posiadaczem kilku taksówek, zaś przede wszystkim pasjonatem piłki nożnej, sponsorem „Sandecji” i jej zawodników. Z ojcowską troską opiekował się piłkarzami, kupował

im ubrania, zapraszał na posiłki, załatwiał swoim sposobem mieszkania. Po ekscesach antysemickich w 1968 r. wyjechał z rodziną (m.in. z piękną córką Ritą) do Szwecji, a następnie do Izraela, gdzie zmarł w 1980 r.

Innym mieszkańcem tego domu był po 1945 r. Leopold (Leon) Ferber rodem z Kadeczy urodzony w 1911 r. Powołany jako rezerwista do wojska we wrześniu 1939 r., zbiegł z niewoli. Aresztowany w 1942 r. był skierowany do budowy zapory w Rożnowie. Zbiegł i ukrywał się w Łazach Biegonickich, gdzie poznał swoją przyszłą żonę. Był też partyzantem Batalionów Chłopskich. Ferber był sprzedawcą i długoletnim kierownikiem sklepu z materiałami krawieckimi na rogu Franciszkańskiej i Piotra Skargi, naprzeciw jezuitów. Zmarł w 1977 r. Jego dwójka dzieci osiedliła się za granicą. W mieszkaniu Ferberów przez długie lata po 1990 r. pomieszkiwał Jakub Müller, ostatni przewodniczący Rady Żydowskiej w tym mieście, współzałożyciel w 1945 r. Spółdzielni Krawieckiej „Pokój”. Zmuszony do

opuszczenia kraju, wyjechał z Polski do Szwecji w 1969 r. Zmarł w 2010 r. i pochowany został w Netanii w Izraelu. W 2001 r. chasyd Müller odnowił bożniczkę i przywrócił jej religijny charakter. Sam się tam modlił. Dziś pod „dwunastką” uruchomiono czeski pub „Knedel” a na wyższych piętrach nie ma już mieszkań a jedynie biura. Ten dom jako wyspa żydowskości już nie istnieje.

Upadki Jagiellońskiej

Kiedyś prestiżowa, elegancka, kpryncypialna ulica upadała kilka razy. Po raz pierwszy, kiedy hitlerowcy wygonili Żydów do obozu w Bełżcu w sierpniu 1942 r. Puste mieszkania zajęli ludzie różnego stanu, różnej kondyty. W polskich kamienicach wojna niewiele zmieniła, oprócz niektórych budynków, z których ludzi wysiedlono na potrzeby Niemców. Po wojnie nadal trwał exodus ludzi pozbawionych mieszkań na Starówkę. Zarząd nad budynkami przejęło Zrzeszenie Właścicieli Nieruchomości – państwo w państwie. O stan budynków nikt nie dbał, bo ludzie tam zamieszkali byli kierowani z Urzędu Kwaterunkowego. W większości ludzie biedni, którym ledwie starczało na czynsz (zresztą bardzo niski), nie mówiąc już o braku funduszy na niezbędne remonty. Kamienice stały się niczyje, bo nie miały pełnoprawnych właścicieli, a jedynie administratorów. Ostały się sklepy wcześniej upaństwowione. Prywatny handel, usługi powoli zanikały. Jagiellońska jeszcze oddychała.

Zadusiła ją rewolucja w 1989 r. – wolna amerykanka kapitalistyczna. Budynki, w których udziały miało miasto, były wydierżawione np. na potrzeby handlu, restauracji, drobnych usług. W innych rządziło Zrzeszenie Właścicieli Nieruchomości, które na fali dzikiej reprivatyzacji podniosło czynsze kolatorom do niebywałych cen. Niektóre kamienice przeszły w różny sposób w prywatne ręce. Wyszukiwano w cwaniacki sposób na całym świecie spadkobierców żydowskich przedwojennych właścicieli. Miały miejsce także kuriozalne zastraszenia, że sprowadzano z zagranicy np. z Belgii rzekomych spadkobierców, którzy nie wiedzieli, o co chodzi, byli po prostu podstawionymi słupami. Ten stan trwał długie lata a księgi wieczyste miały coraz nowsze i ciekawsze wpisy. Sądy to przyklepywały. W tym stanie rzeczy Jagiellońska stała się wręcz martwa, bo obsiadły ją banki, telefonie komórkowe. Lokatorów ubywało i dzisiaj w wielu kamienicach straszą oczodoły pustych, opuszczonych mieszkań. Ostateczny cios zadały liczne galerie handlowe i oto poważny, ciekawy handel wyniósł się ze „Starówki”. Pozostali ci, którzy nie mają się gdzie wynieść, bynajmniej nie z powodu przywiązania patriotycznego do ulicy Jagiellońskiej. Ta, po godzinie 16., kiedy kończą pracę urzędy, banki, niektóre sklepy, stają się pustynią, po której hula wiatr. Sezonowe ogródki restauracyjne, kawiarnie sklepowe wiosny nie czynią. Czy ktoś ma w Sączu pomysł na Jagiellońską? Wątpię.

O wybitnie handlowo-usługowym charakterze ul. Jagiellońskiej w okresie międzywojennym świadczą dane z 1930 r. Otóż działało tam ośmiu lekarzy, sześciu dentystów i techników dentystycznych, czterech adwokatów, trzech fotografów, dziewięciu krawców i dwóch szewców

Partnerzy wydania:

TRADYCJA

Ford
Wikar



Nowy Sącz
Miasto Królewskie



MIEJSKI
OŚRODEK
KULTURY
W NOWYM
SĄCZU

Sądecka Jesień Kulturalna



Patronat Honorowy:
Prezydent Miasta Nowego Sącza Ludomir Handzel

10 września – 3 października 2021

Kup bilet
online

Pełen repertuar oraz sprzedaż biletów online:
www.mok.nowysacz.pl/repertuar
oraz: www.sadeckajesienkulturalna.pl

- 10.09 KRZYSZTOF CUGOWSKI**
z Zespołem Mistrzów
- 12.09 KRZYSZTOF ZALEWSKI**
- 12.09 SMALL BAND**
- 18.09 IRA**
- 19.09 RAZ, DWA, TRZY**
- 21.09 SĄDECKA ORKIESTRA**
KAMERALNA
- 22.09 NOC KABARETOWA**
KABARET NOWAKI • KABARET SMILE
- 24.09 MATEUSZ ZIÓŁKO**
- 26.09 KAMIL BEDNAREK**
- 29.09 ALICJA MAJEWSKA**
- 2.10 CLEO**
- 3.10 ORKIESTRA REPREZENTACYJNA**
STRAŻY GRANICZNEJ



Wszystkie wydarzenia (z wyjątkiem koncertu Small Band i Sądeckiej Orkiestry Kameralnej)
odbywają się w **AMFITEATRZE w Parku Strzeleckim**
ul. Ogrodowa 19 • Nowy Sącz • tel. 500 23 11 23 • biuro@mok.nowysacz.pl

* koncert Small Band i Sądeckiej Orkiestry Kameralnej odbywają się w Sali Widowiskowej MOK, Al. Wolności 23

Dla posiadaczy **Karty Nowosądeczanina** 10% zniżki www.mojakn.pl
(jeden bilet na każde z wydarzeń)



Polub nas!

Ludomir Handzel
PREZIDENT MIASTA NOWEGO SĄCZA

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do zmian w programie

Partnerzy wydania:





Człowieku, rusz się, twoje ciało ci podziękuje

» Ewelina Skowron-Ściurka

DAMIAN BUGAŃSKI od 10 lat jest trenerem personalnym, prowadzi swój kanał na YouTube „Człowieku, rusz się!”. Przekonuje, że nasze życie na pewno będzie piękniejsze, jeśli ciało będzie działało jak trzeba.

Damian Bugański pochodzi z Jazowskiej i zawsze chciał zostać wuefistą. Jako młody chłopak zapamiętał grał w piłkę nożną, był nawet przez jakiś czas zawodnikiem Sandecji.

– Pamiętam, jak mama dała mi na bilet do Nowego Sącza. Miałem wtedy 13 lat i może nigdy bym się nie zdecydował na to, aby wybrać się na trening klubu, gdyby nie mój przyjaciel Damian Zbozień, dziś zawodnik Ekstraklasy – wspomina Damian. – On mnie namówił, abym spróbował. Wypadłem wtedy bardzo słabo, ale pozwolono mi uczestniczyć w treningach.

Tak się to zaczęło. Dużo później były studia na AWF w Krakowie. Osiągnięcie celu stawiało się coraz bliższe. Po skończeniu studiów, młody chłopak zderzył się jednak z rzeczywistością, która go bardzo rozczarowała.

– Dzieciom coraz mniej się chce, trzeba o wszystko walczyć, a sam przedmiot wychowanie fizyczne jest traktowany przez innych nauczycieli i rodziców jak gorszej kategorii – mówi Damian. – Jakoś nie miałem ochoty walczyć z tymi stereotypami – dodaje.

Decyzją, którą wtedy podjął, okazała się strzałą w dziesiątkę.

Chudzielec w okularach i Dragon Ball

Jeszcze na studiach Damian zaczął chodzić na siłownię. Chudzielec w okularach – jak sam siebie nazywał – chciał poprawić swój wygląd, bo miał kompleksy. Nie było go jednak stać na to, aby płacić za używanie specjalistycznego sprzętu, więc aby móc z niego korzystać, zatrudnił się jako pomoc trenera. Dzięki temu karnet otrzymał za darmo.



Damian Bugański

– Gdy porzuciłem swoje plany związane z typową edukacją w szkole, pomyślałem, że zostanę trenerem. Tak też się stało.

Zaczął pracować na etacie i być może jego życie wyglądałoby dziś inaczej, gdyby nie żona Ewelina i... koszulka z Dragon Ball.

– Kolega miał urodziny. Moja żona zrobiła dla niego koszulkę z Dragon Ball, a ja wrzuciłem swoje zdjęcie w tej koszulce na kwejka. O dziwo, zdjęcie trafiło na główną stronę, a ludzie zaczęli pytać o koszulkę i o to, gdzie ją można kupić – wspomina Damian.

Widząc, tak wielkie zainteresowanie swoim produktem, młode małżeństwo zaczęło przyjmować zamówienia na towar, który wyprodukowali dopiero po tym, jak ludzie za niego zapłacili. Dzisiaj to znany sposób zarabiania czy wspierania określonych projektów, zwany crowdfunding. Szło im tak dobrze, że postanowili otworzyć firmę. Szybko okazało się, że posiadają zdolność kredytową, więc zdecydowali się na zakup mieszkania. Ale jedna rata kredytu wynosiła równowartość

jednej pensji Damiana jako trenera zatrudnionego w klubie sportowym. Trzeba było szybko coś wymyślić, aby podnieść dochody. Lepszym rozwiązaniem było, pod względem finansowym, zrezygnować z typowego etatu i zacząć działać na własną rękę.

Dzisiaj, niedoszły nauczyciel WF-u, jest trenerem personalnym już od 10 lat. Jego kanał na YouTube „Człowieku, rusz się” zdobywa około pół miliona wyświetleń w ciągu miesiąca. Nagrywać filmy zaczął trzy lata temu. Chociaż, jak wspomina, wstydził się mówić do szklanego pudełka, dzięki aktywności w internecie, dziś stać go na wynajęcie w Krakowie miejsca pod swoje studio treningowe. W tym miejscu również ma powstało już profesjonalne studio nagrań.

Uwaga! Wygląd nie jest najważniejszy

Nie możemy być zakładnikami ładnego wyglądu – mówi Damian Bugański. – Oczywiście pragnienie poprawy wyglądu jest doskonałym motywatorem, ale pod warunkiem, że chcemy na serio coś zmienić, a nie tylko poszukujemy

cudownej pigułki, która zrobi za nas wszystko. Najważniejsze, żeby utrzymać dobre samopoczucie, wyrobić w sobie nawyki zdrowego stylu życia, wtedy wszystko stanie się prościej i... zostanie z nami na dłużej. Nie będziemy musieli zmagać się z efektem jojo, bo ten się nie pojawi. Bardzo często jest tak, że jeśli ktoś osiągnął już super wygląd, wraca do swoich starych nawyków i przyzwyczajeń. A wszystko dlatego, że proces zmiany sylwetki nie był zmianą stylu życia, a wejściem w reżim, który trudno utrzymać – tłumaczy trener.

Mottem, które najlepiej obrazuje jego podejście do pracy z ciałem, jest zdanie: Zbuduj formę na lata, nie na lato. Często ktoś zjawia się u niego z zamiarem poprawy swojego wyglądu. Panowie chcą się pochwalić kaloryferem na plaży, panie chcą ładnie wyglądać na imprezie. Nie tędy droga. Jeżeli ktoś poszukuje magicznego środka na poprawę swojego wyglądu i sprawności fizycznej, nie znajdzie go w programach, które prowadzi Damian. Do bra wiadomość jest taka, że wcale nie trzeba katować się ćwiczeniami, aby osiągnąć pożądaną efekt. Najważniejsza jest systematyczność. Trzeba też poznać swoje ciało, jak i preferencje żywieniowe.

– W dzisiejszym świecie ulegamy modzie, którą ja nazywam fit paranoją – kontynuuje Bugański. – Jeżeli chodzi o żywienie, również musimy poznać nasze preferencje w tym

zakresie – dobrze dobrana dieta, to nie dieta cud. Możemy jeść wszystko, co lubimy, jeśli tylko będziemy to robić z głową, nadwaga nam nie grozi.

Podejście, które prezentuje, staje się coraz bardziej popularne w Polsce. On sam twierdzi, że nie jest sportowcem, a pasjonatem. I chociaż sam pracuje głównie na siłowni, w swojej pracy podkreśla często, że ćwiczyć możemy wszędzie, nie potrzebujemy do tego sprzętu. Przykład? Wystarczy już 5 minut dziennie, by rano wykonać kilka, prostych rozciągających ćwiczeń, a w pracy będziemy czuć się dużo lepiej. Aktywnym fizycznie można być każdego dnia i to na różne sposoby. Tam, gdzie jest to możliwe, zamienić samochód na rower. Nawet siedząc przed komputerem możemy często zmieniać pozycję, rozciągać się. Zbierając zabawki, porozrzucać po pokoju dzieci, dobrze jest przybrać pozycję półprzysiadu. Własne nogi są świetnym narzędziem przemieszczania się – o tym wielu z nas już chyba zapomniało. Obok windy na pewno dostrzeżemy schody, które aż się proszą, aby je zdobyć.

– Czasami moim synom nie chce wspinać po stopniach. Wtedy mówię im, że zdobywamy Rysy i biegniemy na szczyt. Ważne jest, aby wdrożyć małe zmiany, które dają nam bardzo dobre rezultaty. Pamiętajmy, że przede wszystkim mamy cieszyć się z życia – podkreśla Damian. – A nasze życie na pewno będzie piękniejsze, jeśli ciało będzie działało jak trzeba.

Ważne jest, aby wdrożyć małe zmiany, które dają nam bardzo dobre rezultaty. Pamiętajmy, że przede wszystkim mamy cieszyć się z życia

AUTOREKLAMA

dts24.pl

Portal inny niż wszystkie

Partnerzy wydania:

TRADYCJA



Wikar

Z życia Miasta



Rozpoczęła się kompleksowa wymiana systemu oświetlenia ulicznego

Rozpoczęła się kompleksowa wymiana systemu oświetlenia ulicznego w Nowym Sączu. Stare, sodowe lampy zastąpi nowoczesne oświetlenie LED. Na początek do wymiany przewidziano 2313 lamp. Zaczynamy od ul. I Brygady. Docelowo oświetlenie zostanie wymienione na 37 ulicach i Plantach miejskich. Roczne oszczędności Miasta na energii elektrycznej mają wynosić prawie pół miliona złotych.



Nowosądecka Strefa Relaksu – Prezydent zaprasza na Rynek i Starą Sandecję

Nowosądecka Strefa Relaksu już działa! Prezydent Ludomir Handzel zaprasza na nowosądecki Rynek i Starą Sandecję. Dla posiadaczy Karty Nowosądeczanina darmowa kawa. Dodatkowo na Starej Sandecji planowane jest uruchomienie Kina Letniego. Zapraszamy codziennie w godzinach: 10.00-22.00.



Remont Pałacu Młodzieży – umowa podpisana

Prezydent Ludomir Handzel podpisał umowę z wykonawcą remontu Pałacu Młodzieży. Prace obejmują remont: piwnicy, parteru i piętra wraz z przebudową elementów konstrukcyjnych, elewację od strony podwórza, salę: widowiskową, regionalną i muzyczną, bibliotekę oraz zaplecza-garderoby. Prace powinny zakończyć się jeszcze w tym roku.



Dzień Dziecka z Sądecką Biblioteką Publiczną

1 czerwca świętowaliśmy Dzień Dziecka z Sądecką Biblioteką Publiczną. Na nowosądeckich plantach została otwarta Biblioteka Plenerowa i odbyło się głośne czytanie w ramach XX Ogólnopolskiego Tygodnia Czytania Dzieciom, w którym wziął udział prezydent Ludomir Handzel. Nie zabrakło też upominków dla najmłodszych.



Partnerzy wydania:





Sądeckie ulewami płynie

Lato ze swoją kapryśną pogodą zawsze wzbudza na Sądecku pewnego Lrodzaju niepokój. Położenie nad Dunajcem i Kamienicą oraz bliskim ujściem Popradu do Dunajca powoduje, że te tereny od wieków dotykane były klęską powodzi.

Sięgając do historii wystarczy wspomnieć, że wielkie powódzie pustoszyły rejon w 1370, 1534, 1569, 1637, 1648, 1652, 1654, 1658, 1662, 1668, 1813, 1867 r. W XX wieku wielka powódź dotknęła ziemię sądecką w lipcu 1934 r. Zniszczonych przez wezbrane fale zostało 270 domów i 37 mostów, a kilkanaście osób utonęło.

Kolejna wielka powódź miała miejsce w lipcu 1997 r. Zginęły wtedy cztery osoby, ewakuowano ok. 1500, a straty materialne oszacowano na ponad 317 mln zł.

W tym numerze „Dobrego Tygodnika Sądeckiego” w fotogalerii Jerzego Cebuli przywołujemy dramatyczne obrazy z powodzi z XXI wieku, a te dotykały Sądeczynę niestety często.

(RED)

WIĘCEJ ZDJĘĆ NA DTS24



Stadion Sandecja



Grybów



Librantowa

ZDJĘCIA JERZY CEBULA

REKLAMA

Krynica Źródłem Kultury 2021

especto

SPONSOR GŁÓWNY

KRYNICZANKA
WYSOKOZMINERALIZOWANA
NATURALNA WODA MINERALNA

zaprasza na cykl koncertów
w Pijalni Głównej w Krynicy-Zdroju

BILETY
JUŻ DOSTĘPNE

Pijalnia Główna
w Krynicy-Zdroju

Serwis
Going.pl

krynica**zrodlem**kultury.pl

Partnerem Głównym cyklu
Krynica Źródłem Kultury jest Województwo Małopolskie

Sponsorem cyklu
Krynica Źródłem Kultury jest miasto Krynica-Zdrój

Daria Zawiałow 26 czerwca godz. 20.00	Andrzej Piaseczny 2 lipca godz. 20.00	Kwiat Jabłoni 3 lipca godz. 20.00
Cleo 9 lipca godz. 20.00	Lady Pank 10 lipca godz. 20.00	Krzysztof Zalewski 15 lipca godz. 20.00
LemON 16 lipca godz. 20.00	Ørganek 17 lipca godz. 20.00	Roksana Węgiel 23 lipca godz. 18.00
Dżem 23 lipca godz. 20.30	Kasia Kowalska 25 lipca godz. 20.00	Ralph Kaminski 28 lipca godz. 20.00
sanah 29 lipca godz. 20.00	Kazik 4 sierpnia godz. 20.00	Łąki Łan 20 sierpnia godz. 20.00
IRA 27 sierpnia godz. 20.00	Muniek i Przyjaciele 28 sierpnia godz. 20.00	WSZYSTKIE KONCERTY W OBOWIĄZUJĄCYM REŻIMIE SANITARNYM

ORGANIZATORZY

PARTNER GŁÓWNY

SPONSORZY

PATRONI MEDIALNI

Partnerzy wydania:



Wikar

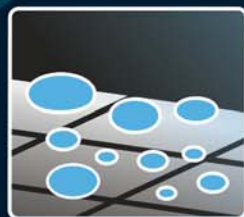


Greinplast®

FUGA ELASTYCZNA



TRWAŁY
KOLOR



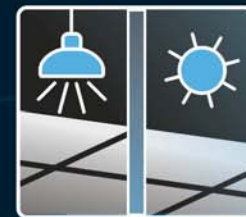
EFEKT
PERLENIA WODY



PRODUKT
SZYBKOWIĄŻĄCY



NIE ABSORBUJE
BRUDU



DO WNETRZ
I NA ZEWNĄTRZ

Greinplast

www.greinplast.pl

Partnerzy wydania:

TRADYCJA





Najlepszy młody mechanik w Polsce

»→ Agnieszka Małecka

Ma dopiero 18 lat a już może pochwalić się tytułem najlepszego młodego mechanika w Polsce. LUKASZ PAJOR, na co dzień uczeń Zespołu Szkół Samochodowych im. inż. Tadeusza Tańskiego w Nowym Sączu, zdobył I miejsce w Young Car Mechanic 2021 – międzynarodowym konkursie dla uczniów techników samochodowych. W finale, który odbędzie się w sierpniu tego roku, czeka go rywalizacja z innymi młodymi mechanikami z Litwy, Łotwy, Estonii, Węgier, Bułgarii oraz Ukrainy. Łukasz Pajor będzie jedynym Polakiem w tym gronie.

Łukasz uczy się w klasie o specjalizacji technik pojazdów samochodowych. Motoryzacja interesowała go od zawsze.

– Do samochodów ciągnęło mnie odkąd pamiętam, odkąd byłem małym chłopcem. Zaraziłem się tym chyba od mojego taty, który też bardzo lubi samochody. Auta zawsze mnie pasjonowały, dlatego też wybrałem szkołę samochodową – opowiada Łukasz.

Do konkursu Young Car Mechanic 2021, organizowanego przez Inter Cars S.A., zgłosił ucznia jego nauczyciel zawodowych przedmiotów samochodowych – Jarosław Adamczyk. Do konkursu przygotowywał go zaś Lucjan Guśtak. Young Car Mechanic to międzynarodowy konkurs dla uczniów techników

i branżowych szkół samochodowych. Jego głównym celem jest upowszechnianie wśród młodzieży pozytywnego wizerunku zawodu mechanika samochodowego, wymiana doświadczeń oraz metod uczenia się a także znalezienie młodych talentów w dziedzinie mechaniki i obsługi samochodów.

– Uczniów chętnych do udziału w tych zawodach zbierał mój nauczyciel Jarosław Adamczyk. Zgłosiłem się, bo chciałem sprawdzić, co potrafię, jaki jest stan mojej wiedzy motoryzacyjnej. Okazało się, że całkiem niezły, bo w pierwszym etapie konkursu, którym był składający się ze stu pytań test, poradziłem sobie całkiem niezły – opowiada Łukasz. W pierwszym etapie konkursu brało udział dwa tysiące uczniów. Do drugiego etapu, już dużo trudniejszego, zakwalifikowało się trzysetu uczniów.

– Do finału przeszło już tylko dziesięciu uczestników z najlepszymi wynikami – podkreśla Łukasz.

Finał konkursu odbywał się w miejscowości Częstków Polski koło Warszawy.

– Spotkaliśmy się w Częstokuwie Polskim i rywalizowaliśmy na żywo. Trzeba było wykazać się umiejętnościami praktycznymi. Do rozwiązania było jedenaście praktycznych zadań. Zadania były rozmaite. Był na przykład samochód z opisem usterki, zgłoszonym przez klienta. Musiałem naprawić i zdiagnozować tę usterkę. Musiałem także wymienić podzespół, np. wymienić sprzęgło

w skrzyni biegów, czy też wymienić olej i filtr w automatycznej skrzyni biegów – opowiada Łukasz.

– Było także zadanie polegające na rozpoznaniu i opisaniu tłumików elektrycznych, wytłumaczeniu, na czym polega jego zadanie, czym się taki tłumik zajmuje. Musiałem opowiedzieć, co mogło się zepsuć w układzie chłodzenia, jakie mogły wystąpić awarie, co po kolei trzeba zrobić, by nie narażać klienta na niepotrzebne koszty i jak, w dobrej kolejności, przeprowadzić naprawę. Musiałem także dobrać odpowiedni olej bądź filtr do konkretnego samochodu.

Łukasz z tymi wszystkimi zadaniami poradził sobie najlepiej, co zdecydowało o wygranej.

– Totalnie się tego nie spodziewałem, podobnie jak moja rodzina. Chciałem dać z siebie wszystko i mi się to udało. Udało mi się rozpoznać, co wykonuję dobrze, a co muszę jeszcze poprawić. Postaram się jeszcze nauczyć na następny etap.

A „następny etap” to już ostateczny, międzynarodowy finał, który odbędzie się najprawdopodobniej w sierpniu.

– W ogóle nie myślę o tym finale, nie denerwuję się, podchodzę do tego na luzie. Jeśli ktoś będzie ode mnie lepszy i będzie na finał zasługiwał, to będę za tym, by wygrał. Każdy zasługuje na tytuł – podkreśla.

Jak będzie wyglądał finał? Tego na razie nie wiadomo. Łukasz nie wie także, jaka będzie nagroda.



Łukasz Pajor

– Nie myślałem, że tak daleko zajdę, więc nawet nie myślałem o nagrodzie. Teraz też nie wiem, co mnie czeka, ale bardzo się na to cieszę – dodaje uzdolniony osiemnastolatek, który jak na razie na co dzień jeździ mazdą trójką, drugiej generacji.

– To jest taki samochód tylko na teraz, do szkoły. Z Bilska do Nowego Sącza jest trochę kilometrów, więc muszę mieć auto budżetowe, by nie pożarło mnie finansowo – żartuje Łukasz. A jaki jest jego wymarzony samochód?

– Na pewno nie jest to jedno auto – mówi ze śmiechem. – Chciałbym jakiś sportowy. Bardzo podobają mi się też stare samochody, w przyszłości chciałabym mieć Forda Mustanga, może

rocznik 66., 70. Marzy mi się także nowszy, może jakiś Chevrolet Camaro albo nawet Chevrolet Corvette. Ciągnie mnie do amerykańskiej motoryzacji. Jak się zastanawiam, to jest tego tyle, że aż mi ciężko wymienić – żartuje Łukasz.

Czy w przyszłości uzdolniony młody adept mechaniki chciałby prowadzić własny warsztat samochodowy?

– O tym na razie nie myślałem, czas pokaże, czy wybiorę pracę w warsztacie, czy w jakimś innym miejscu. A może będę kimś więcej niż mechanikiem? – zastanawia się Łukasz Pajor.

– Na pewno pozostanę wierny motoryzacji – dodaje.

REKLAMA

profilaktyka - edukacja
- informacja

zdrowie
kobie
TV

Otwarty i bezpłatny
program
profilaktycznych
badań
mammograficznych

Zrób to mammo!

Jeżeli jesteś kobietą w wieku od 50 do 69 lat. Chcesz mieć pewność. Masz obawy. Nigdy wcześniej nie poddałaś się badaniom to zrób to mammo... proszę!
Teraz to bardzo proste.

Rejestracja i informacja: tel. 604 430 775



Rzeczpospolita
Polska



Unia Europejska
Europejski Fundusz Społeczny



www.czt.com.pl

Partnerzy wydania:



MARATON OBECNOŚCI

PREMIERA!

11.06 i 12.06
23:00

**NOCNE MARATONY
FILMOWE**

www.helios.pl

WIOSNA korzyści

Sprawdź szczegóły na www.wisniowski.pl
oraz u Partnerów Handlowych WIŚNIEWSKI

PRO MO CJA



WIŚNIEWSKI

BRAMY | OKNA | DRZWI | OGRODZENIA

RRSO to Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania. Przy składaniu wniosku o kredyt mogą być potrzebne dokumenty poświadczające dochody. Wysokość przyznanego kredytu zostanie wyliczona po zbadaniu zdolności kredytowej. Lista akceptowanych przez bank dokumentów znajduje się na stronie internetowej Credit Agricole Bank Polska S.A. pod adresem www.credit-agricole.pl oraz w punkcie sprzedaży partnera. Podany materiał ma charakter informacyjny. Oferta dostępna u wybranych partnerów WIŚNIEWSKI Sp. z o.o. S.K.A., którzy w imieniu Credit Agricole Bank Polska S.A. wykonują czynności faktyczne związane z zawarciem umowy kredytu na zakup towarów i usług.

Niniejszy materiał ma charakter poglądowy. Wyroby zaprezentowane w materiale mogą nie odzwierciedlać rzeczywistego wyglądu produktu m.in. kolorystyki. Niniejszy materiał ma zastosowanie do przybliżonej oceny m.in. poszczególnych kolorów, struktur oraz wzorów. Istnieje możliwość różnic w wyrobie z przyczyn technologicznych. Materiał/ulotka nie stanowi oferty w rozumieniu Kodeksu cywilnego. Producent zastrzega sobie prawo do dokonywania zmian. Powielanie i wykorzystywanie, również częściowe, tylko za zgodą WIŚNIEWSKI Sp. z o.o. S.K.A.

Partnerzy wydania:

TRADYCJA
FABRYKA OKIEN



Wcześnieiki obejmujemy szczególną opieką

Rozmowa z lekarz Ireną Gawrońską – kierownik Oddziału Neonatologicznego Szpitala Położniczo-Ginekologicznego Medikor w Nowym Sączu

- Jakie dziecko nazwiemy wcześniakiem?

- Wcześnieikiem nazywamy noworodka, który urodził się poniżej 37. tygodnia ciąży. Rozpiętość rodzajów wcześniactwa jest bardzo duża, bo wcześniakiem jest noworodek, który ma 35 tygodni i ten, który ma tygodni 24. Możemy mieć więc dużego wcześniaka i skrajne wcześniactwo z dużą niedojrzałością narządową. Oczywiście dużo większe szanse ma dziecko urodzone powyżej 30. tygodnia.

- Kiedy jest konieczność, by wcześniak trafił na Oddział Intensywnej Terapii?

- Zawsze noworodki narodzone przed czasem prezentują jakiś stopień niedojrzałości. Z reguły noworodki poniżej 36. tygodnia ciąży w naszym szpitalu obejmujemy szczególną opieką i przynajmniej na 2-3 dni trafiają one na intensywną terapię tylko po to, żeby prawidłowo monitorować okres adaptacji po urodzeniu. Przeskok z życia płodowego do samodzielnego egzystowania jest zaburzony i nie trwa tyle co u dziecka donoszonego, tylko zdecydowanie dłużej. Dlatego wcześniak jest monitorowany, podpięty do urządzeń, które kontrolują pracę serca i płuc. Najczęściej wymaga również kontroli temperatury ciała, ponieważ wcześniaki z reguły mają zaburzenia termoregulacji.

Dziecko trzeba więc umieścić w inkubatorze. Warto pamiętać, że dziecko przebywając w czasie ciąży w brzuchu mamy ma temperaturę taką jak temperatura mamy, czyli ok. 36,6 st. Przychodzi na świat w środowisku o temperaturze co najmniej dziesięć stopni niższej. Okres przyzwyczajania się do tej niższej temperatury u dziecka urodzonego przed czasem trwa o wiele dłużej. Oczywiście wcześniak oprócz tego, że jest monitorowany, przechodzi też różne badania, które pokazują, czy maluch nie jest zagrożony zakażeniem, czy nie wymaga dodatkowych płynów, antybiotyków.

- Szpital Medikor ma do tego monitorowania odpowiedni sprzęt?

- Zdecydowanie tak. Żałuję, że tak późno zaczęłam pracę w takim szpitalu, w którym rzeczywiście dysponujemy odpowiednią ilością sprzętu i nie ma żadnej obawy, że możemy komuś nie pomóc. Jest dużo inkubatorów otwartych, zamkniętych, intensywnych, a także hybrydowych – takich mercedesów wśród inkubatorów, a to daje ogromny komfort pracy. Oczywiście mamy również urządzenia, które, gdyby wystąpiły jakieś zaburzenia, np. zaburzenia oddechania, są w stanie dziecku pomóc. Mamy kilka aparatów do wentylacji nieinwazyjnej. Przy bardziej nasilonej niewydolności oddechowej wykorzystujemy respiratory. Dysponujemy również unikalnym aparatem, który najbliższej jest tylko w Krakowie i Rzeszowie, do

wentylacji za pomocą tlenu azotu. Pomijam tu dziesiątki innych urządzeń – takich jak kardiomonitor, pulsoksymetry, pompy infuzyjne, lampy do fototerapii. Dzięki nowoczesnym pompom jesteśmy w stanie precyzyjnie podać niewielkie objętości płynów na godzinę. Posiadamy również aparaty USG do monitorowania wszystkich ważnych narządów, takich jak mózg, jama brzuszna. Wykonujemy badania echokardiograficzne, czyli badamy, czy serce jest prawidłowo zbudowane. Monitorujemy również płuca za pomocą badania USG, żeby niepotrzebnie nie naświetlać noworodka promieniami rentgenowskimi. W naszej pracy wspomaga nas bardzo personel pielęgniarski. Wszystkie panie pielęgniarki w Oddziale Intensywnej Terapii Noworodka są specjalistkami pielęgniarstwa neonatologicznego z wieloletnim doświadczeniem. Mamy również dwie panie mgr fizjoterapii, które pomagają, jeśli jest potrzeba podjęcia rehabilitacji oraz panią neurologopedę, która wspiera nas w problemach dotyczących odruchu ssania i polykania.

- Oddział sądecki współpracuje ze Szpitalem Położniczo - Ginekologicznym Ujastek. Jak ta współpraca wygląda?

- Centrum Medyczne Ujastek to drugi szpital właściciela Medikoru, czyli spółki Medcover. Jest to szpital, który ma najwyższy stopień referencyjności, jeśli chodzi o opiekę nad noworodkiem. Tam intensywna terapia jest bardzo rozbudowana i przygotowana do jeszcze bardziej zaawansowanej

opieki, np. leczenia hipotermią w sytuacji, gdy noworodek urodził się w ciężkiej zmartwicy. Jeśli u nas takie dziecko przyjdzie na świat, jesteśmy w stanie szybko przewieźć je do Krakowa do CM Ujastek. Naszym plusem jest to, że posiadamy swoją karetkę przygotowaną do przewożenia noworodków wyposażoną w inkubator transportowy, która w ciągu niespełna dwóch godzin jest w stanie przewieźć dziecko do Krakowa, oszczędzamy tym samym cenny czas. Oprócz tego wcześniaki urodzone z masą ciała poniżej 1 kilograma, powinny być prowadzone w ośrodku trzeciorzędowym typu Ujastek. Nasza współpraca pozwala na szybkie przekazanie takiego noworodka do odpowiedniego szpitala.

Karetką przewożymy noworodki także do Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Prokocimiu. Tam najczęściej trafiają od nas dzieci, które urodziły się z ciężkimi wadami wrodzonymi, np. wadami serca, przewodu pokarmowego, układu moczowego, centralnego układu nerwowego. Te wszystkie przypadki pilnie umawiamy w Prokocimiu z odpowiednim oddziałem i jeśli jest taka możliwość, zawozimy małego pacjenta naszą karetką. To też duży plus, bo nasz zespół zna małego pacjenta, zawsze jedzie z nim lekarz neonatolog, pielęgniarka neonatologiczna z intensywnej terapii i nasz kierownik, który jest również ratownikiem medycznym. Jesteśmy więc w stanie bezpiecznie przetransportować noworodka do Krakowa.



MEDIKOR
SZPITAL

tutaj rodzi się szczęście

Szpital położniczo - ginekologiczny Medikor w Nowym Sączu

- ✔ Szkoła Rodzenia
- ✔ Porody i Koordynowalna Opieka nad Kobiętą w Ciąży w ramach NFZ
- ✔ Nowoczesny wyposażony oddział Intensywnej Terapii Noworodka z karetką



medikor.pl

Partnerzy wydania:

TRADYCJA
FABRYKA OKIEN





Trzy Korony

**SIEGAJ
PO WIĘCEJ!**

Nowy Sącz, ul. Lwowska 80

RESERVED

CALZEDONIA

MEDICINE
EVERYDAY THERAPY

T.K.maxx

DOUGLAS

Stradivarius

MANGO

H&M

sinsay

Bershka

CCC

4F

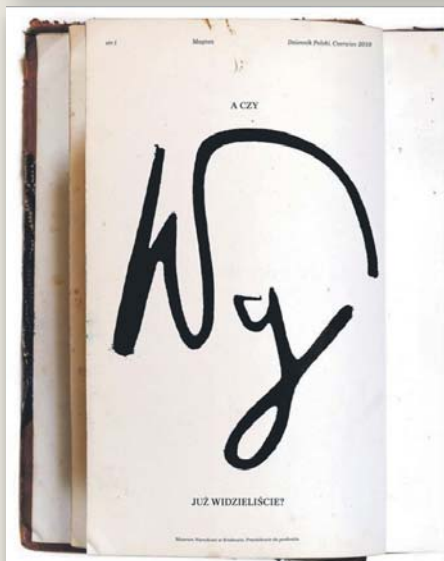
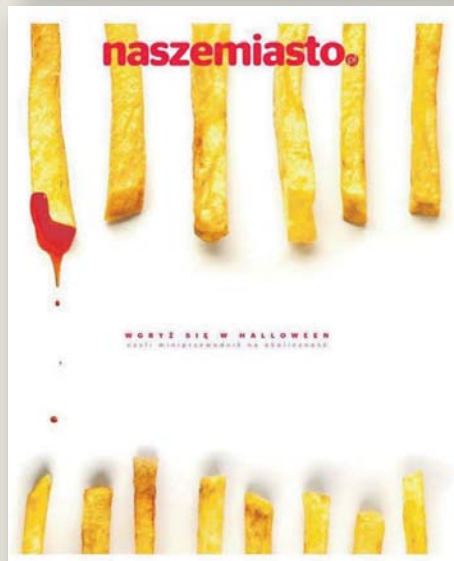
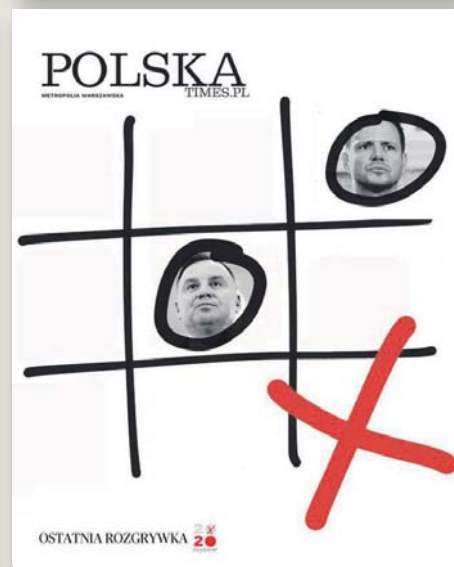
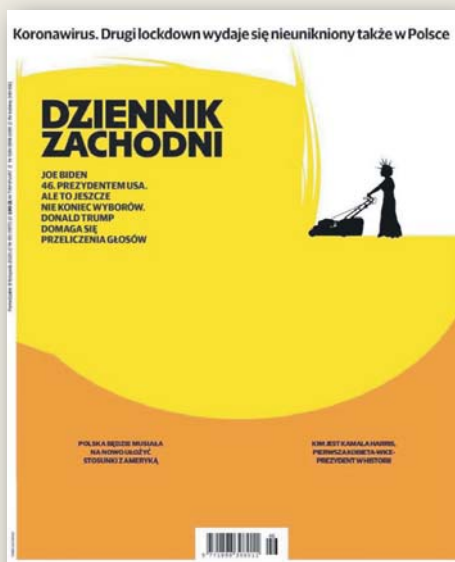
Partnerzy wydania:

TRADYCJA
FABRYKA OGIENIA

Ford
Wikar



Pierwsza strona kreatywności



dts²⁴

Wydawca: Wydawnictwo DOBRE
Sp. z o.o. 33-300 Nowy Sącz,
ul. Żywiecka 25.
ISSN 2082-209X.
www.wydawnictwodobre.pl

Redakcja: „Dobry Tygodnik Sądecki”,
www.dts24.pl,
tel. 18 544 64 41,
redakcja@dts24.pl

Redaktor naczelny Wydawnictwa Dobre:
Wojciech Molendowicz,
w.molendowicz@dts24.pl

**Z-ca redaktora naczelnego
ds. tygodnika DTS:**
Jolanta Bugajska,
j.bugajska@dts24.pl

Redaguje Zespół:
Jerzy Cebula,
Monika Chrobak,
Katarzyna Gajdosz-Krzak,
Dariusz Grzyb,
Iwona Kamieńska,
Monika Kowalczyk,
Agnieszka Małecka,
Kinga Nikiel-Bielak,
Natalia Nikiel,
Krystyna Pasek,
Ireneusz Pawlik,
Natalia Sekuła,
Ewelina Skowron-Ściurka

Redaktor senior:
Jerzy Widel

Dyrektor Biura Reklam i Ogłoszeń:
Katarzyna Magiera,
k.magiera@dts24.pl,
tel. 530 032 633

Biuro Reklam i Ogłoszeń:
Bożena Baran,
b.baran@dts24.pl
Beata Ziemba,
b.ziemba@dts24.pl,
tel. 889 020 766

Dyrektor ds. kolportażu:
Mateusz Węglowski-Król,
tel. 665 270 230

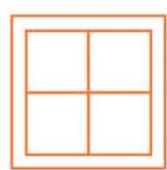
Grafika i łamanie:
Piotr Płachta,
tel. 602 522 291

Druk:
Polska Press Grupa
Oddział Poligrafia Drukarnia Sosnowiec.

Partnerzy wydania:

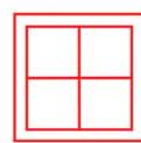


Wikar



TRADYCJA

FABRYKA OKIEN



V-STAR

TECHNOLOGY

DZIAŁ SPRZEDAŻY

tel: +48 (18) 440 00 14

tel: +48 (18) 444 05 60

e-mail: sprzedaz@tradycja.biz

www.tradycja.biz

Zgrzewanie kształtowe

Powierzchnia zgrzewów jest płaska oraz jednolita, tworzy jednolitą strukturę.

Znacznie trwalsze połączenia

Innowacyjna metoda łączenia z wykorzystaniem technologii miniwczepów pozwala uzyskać nawet 50% trwalsze połączenie.

Wspaniała estetyka połączeń, możliwa do uzyskania nawet w trudno dostępnych miejscach profili

Powierzchnia połączonych ze sobą profili nie jest rozrywana nożami czy frezami, lecz jest jednolita w pełnej ciągłości.

Parametry termiczne

Idealnie dopasowane uszczelnienie pozwala uzyskać jeszcze lepsze parametry termiczne okien.

Perfekcyjne odwzorowanie kształtu, szczególnie w profilach z zaokrąglonymi powierzchniami

Estetyczne zaokrąglenia w narożach mogą być prezentowane w pełnej krasie.

SPOSÓB POŁĄCZEŃ NAROŻY SPEŁNIAJĄCY NAJWYŻSZE OCZEKIWANIA ARCHITEKTONICZNE I DEKORACYJNE

Jeśli istniały ograniczenia produktowe dla stolarki z PVC to właśnie zostały zniwelowane. Możliwość łączenia profili w technologii V-STAR pozwala na tworzenie unikatowych produktów, zarówno pod kątem ich kształtów jak i rodzajów powierzchni.

Stolarka z PVC stworzona przy użyciu nowych standardów zapewnia absolutnie innowacyjny i niespotykany do tej pory wymiar estetyki. Naroża PVC połączone kształtowo nie odstają już estetyką od naroży wykonanych z najbardziej prestiżowych materiałów, jakimi są drewno czy aluminium. Architekci, projektanci czy dekoratorzy wnętrz mają od tej pory swobodny wybór pomiędzy materiałami!

TRADYCJA FABRYKA OKIEN, 33-300 Nowy Sącz, ul. Elektrodowa 47

Partnerzy wydania:

TRADYCJA
FABRYKA OKIEN

